



SYRENA



ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 11/1027 (723)

CZWARTEK, 15 marca 1962

JAN GNIAZDOWSKI

„POWRACAM DO OJCZYZNY Z JEDNYM ZAMIERZENIEM: SŁUŻENIA NARODOWI WIERNEMU BOGU“

POWIEDZIAŁ PRYMAS POLSKI NA POŻEGNALNEJ AUDIENCJI
U OJCA ŚWIĘTEGO

Rzym, w marcu

(Od naszego korespondenta)

Ustalony z góry trzytygodniowy termin pobytu J. Em. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski w Rzymie zleciał szybko na bardzo intensywnej pracy. Jeszcze w przeddzień odjazdu Najwyższy Dostojnik Kościoła Katolickiego w Polsce był przyjęty po raz trzeci na prywatnym posłuchaniu przez papieża Jana XXIII. Trwało ono tak samo długo i utrzymane było w równie serdecznym tonie jak i poprzednie audiencje. Przed jej zakończeniem byli również przyjęci: rektor Polskiego Instytutu Duchownego w Rzymie ks. prał. Mączyński oraz sekretarze ks. Prymasa Polski, ks. ks. prałaci Padacz i Kotowski.

Była to wizyta pożegnalna, a ukoronowaniem jej była audiencja specjalna dla kolonii polskiej, w której uczestniczyło ok. 200 przedstawicieli duchowieństwa świeckiego i zakonnego i co najmniej tyluż rodaków cywilnych, zamieszkujących w Rzymie i przybyłych z odległych nawet miast włoskich.

Kolonia polska zebrała się w Sali Konsystorza. Obecni byli m. in.: Opięknun Uchodźstwa Polskiego na Obczyźnie ks. arcb. Józef Gawlina, audytor Św. Roty ks. inf. Filipiak, radca kanoniczny Ambasady R. P. przy Watykanie ks. prał. Walerian Meysztoż, rektor Papieskiego Kolegium Polskiego ks. prał. Wł. Rubin, ks. ks. prałaci Stanisławski i Deskur. O godz. 11 wszedł na salę ks. kardynał Prymas w otoczeniu rektora Polskiego Instytutu Duchownego ks. prał. F. Mączyńskiego i sekretarzy, a nieco później, powitany żywymi oklaskami obecnych, zasiadł na tronie papież Jan XXIII.

Ks. kard. Wyszyński wystąpił z adresem, w którym zapewnił Namiestnika Chrystusowego o niezachwianej wierności i przywiązaniu do Kościoła Katolickiego całego narodu — 30 milionów Polaków w kraju i ok. 10 milionów rozproszonych po świecie na emigracji — narodu przygotowującego się w obecnej chwili do obchodu Tysiąclecia Chrześcijaństwa swego. Prymas Polski wyraził podziękę Ojcu św. za to, że podnosi wobec innych narodów kult dla naszej Królowej Polski, zwaną tu Czarną Madonną na Jasnej Górze, jak to uczynił na inauguracji trzeciej sesji Głównej Komisji Przygotowawczej Soboru Powszechnego wobec z górą 40 kardynałów. Po nawiązaniu do encykliki Mater et Magistra, która wzbudziła już w całym świecie uzasadnione nadzieje lepszej przyszłości, sprawiedliwości i pokoju społecznego, kard. Wyszyński złożył Ojcu św. szczególną podziękę za okazane Jego osobiste względy: za krzyż biskupi otrzymany od papieża

w czasie pierwszej audiencji, za przywilej uczestniczenia przy boku Ojca św., gdy udzielał swego Błogosławieństwa Apostolskiego tłumom zebranym tradycyjnie w południe w niedzielę dn. 25 lutego na Placu Bazyliki, wreszcie za doznanie wśród najbliższych współpracowników papieża — za jego sprawą — serdecznego zrozumienia i życzliwości.

„Łaski te, Ojciec święty — zakończył przemówienie Prymas Polski — są źródłem, skąd czerpię siły duchowe, z którymi powracam do Ojczyzny z jedynym zamierzeniem służenia narodowi wiernemu Bogu, by go kierować, pod opieką Dziewicy Jasnogórskiej, ku obchodom Tysiąclecia“.

Ojciec św. odpowiedział dłuższym przemówieniem w nad wyraz serdecznym tonie, włączając też słowa skierowane do nas i do wszystkich Polaków modlitwą do Najśw. Marii Panny na Jasnej Górze, Królowej Polski oddając Jej opiece cały nasz naród u progu następnego Tysiąclecia.

„Powróciwszy do Polski powiedz swoim braciom biskupom, że papież śledzi pilnie ich ofiarną pracę duszpasterską i obejmuje ich uściskiem szczerzego uczucia.“

Oby Bóg pozwolił nam mieć ich

wokół nas podczas nadchodzącego drugiego watykańskiego soboru powszechnego. Oto jest serdeczne życzenie wyrażane w naszych modłach, które powierzamy Tobie, Eminencjo, jako wyraz naszej błogiej nadziei.

(Dokończenie na str. 5)

PIERWSZE POSIEDZENIE PREZYDIUM OBYWATELSKIEGO KOMITETU WYBORCZEGO

Dnia 9 marca odbyło się w sali konferencyjnej Skarbu Narodowego pierwsze posiedzenie Prezydium Obywatelskiego Komitetu Wyborczego. Posiedzeniu przewodniczył wicemarszałek B. Podolski.

Na wstępie Prezydium ustaliło ostateczne brzmienie odezwy, którą podaliśmy w poprzednim numerze „Orla Białego“. Nowe brzmienie odezwy, które odbiega tylko nieznacznie od ogłoszonego przez nas tekstu, podamy w jednym z najbliższych numerów „O. B.“.

Z kolei przyjęto Regulamin Prezydium Obywatelskiego Komitetu Wyborczego, który przewiduje m. in. wybór ścisłego 4-osobowego Prezydium, które kierować ma pracami tej instytucji. Jak mówi par. 4 Regulaminu: „Ścisłe Prezydium reprezentuje Obywatelski Komitet Wyborczy na zewnątrz i podpisuje imieniem Komitetu wszelkie pisma w

JESTEM dziennikarzem „starej daty“, czyli że nie stać mnie na wydawanie autorytatywnych i definitywnych sądów o krajach i ludziach, których nie znam. Oceniać Indie po 3-miesięcznym zaledwie pobycie byłoby, w moich oczach, dowodem całkowitego braku samokrytycyzmu. Indie są, co do obszaru, 12 razy większe od Zjednoczonego Królestwa, a mieszkańców liczą 8 razy tyle; różnice klimatu, terytorii, językowe i religijne między poszczególnymi dzielnicami są co najmniej takie, jak między Portugalią, a Bułgarią i Finlandią. By odróżnić, co jest „indyjskie“, a co jedynie „bengalskie“ lub „tamijskie“ — trzeba całych lat żmudnych studiów; to co napiszę o Indiach jako takich, będzie więc jedynie garscią luźnych spostrzeżeń, subiektywnych wrażeń.

Wystarczy jednodniowego pobytu w Bombaju czy Madrasie, by zdać sobie sprawę, że po ulicach chodzą ludzie — z innej planety. Nie ze względu na ubiór, dostosowany do klimatu tropikalnego (południowe połacie Indii mają tylko trzy pory roku: gorąca, bardziej gorąca i jeszcze bardziej gorąca), i nie ze względu na zewnętrzne formy życia; te same autobusy, taksówki, skutery, te same regulujące ruch gwizdki policjantów, te same kolorowe afisze, zachwalające sensacyjne filmy, co w byle wielkim mieście europejskim, ten sam arogancki przepych i ta sama tuż obok, skrajna nędza.

Hindusi zdają sobie sprawę z opóźnienia technicznego; gniewa ich ono

tym bardziej, że to przecie oni pierwsi mieli, już 2300 lat temu, szkoły, powszechne, średnie i wyższe, szpitale, sierocińce, przytulki dla starców i... słupy króla Asoki z ierdzewnej stali! Są przekonani, że obecne opóźnienie nadrobiją w ciągu kilkudziesięciu lat — i pracują nad tym z wielkim zapałem. Rzeczywiście, podobieństwo cywilizacyjne staje się z każdym dniem większe.

Jeśli jednak spojrzeć w okół siebie — wnikliwiej, dostrzeżę się bez trudu ołbrzymie różnice kulturalne.

Łąd hinduski wynurzył się z morza o 500 milionów lat wcześniej niż Europa; Indie osiągnęły bardzo wysoki stopień kultury 3500 lat temu, kiedy nasi przodkowie tkwili jeszcze w prehistorii. Ta dawność, a zarazem inny kierunek rozwoju — dają się odczuć na każdym kroku; mówią o nich zabytki rzeźby i architektury z prawieków, muzyka, od tysiąca już lat — ćwierćtonowa tańce o formach wprost niewiarygodnie skomplikowanych, filozofia, dla której zdobyte egzystencjalizm są czymś znanym już od pokoleń.

Są różnice mniej abstrakcyjne, wprost rzucające się w oczy: zjawiska takie, jak pijaństwo, jak prostytucja, jak kradzież, w Indiach, jako problemy społeczne, w oóle nie istnieją; w. tarca się trochę zastanowić, by pojąć, co to oznacza! Dodać trzeba, że w Indiach praktycznie nie ma analfabetów, że odsetek palących jest znikomym, że 4/5 ludności nie jada mięsa ze względu na skrupuły moralne.

Gdy indyjski scenarzysta filmowy chce dać do zrozumienia, że ktoś jest łotrem spod ciemnej gwiazdy — przedstawia go z kieliszkiem w ręku i z papierosem w ustach; publiczność jest już zorientowana! Pokażą go, do tego, zjadającym befszyk — było by narażeniem filmu na bojkot.

To wszystko nie oznacza, rzecz jasna, aby niesłychanie wysokie wymagania etyczne, stawiane zarówno przez hinduizm jak przez buddyzm — były powszechnie przestrzegane. Jak zawsze i wszędzie, ludzie i tu zadawają się chętnie pozorami cnoty, zastępując dobre uczynki pilnym wypełnianiem obowiązków. Jeśli jednak nakaz miłowania wszystkiego co żyje — oś całej myśli indyjskiej — pozostaje przeważnie teorią, to uczucie nienawiści — część składowa każdego „baptystyckiego“ światopoglądu — jest dla Hindusa czymś zgoła niezrozumiałym. Tym się tłumaczy zarówno niektóre aspekty indyjskiej polityki, jak i panującą powszechnie tolerancję. Dzień rozpoczyna się w szkołach wspólną modlitwą, kolejno według rytuału wszystkich religii, wyznaczanych przez choćby jednego tylko z uczniów.

I jeszcze jedna różnica zasadnicza. Młodzież indyjska nie wie w ogóle, co to jest flirt. Gdy u nas romans kończy się z momentem ślubu, a ewentualnym ciągiem dalszym może być jedynie miłość do cudzej żony, w Indiach, zarówno w życiu jak i w literaturze poemat miłosny — rozpoczyna się od ślubu; zaś temat „trójkąta małżeńskiego“ jest czymś zupełnie nieznanym.

Inna sprawa, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest fakt, iż swoboda ruchów Indusa jest bardzo ograniczona ze względu na wielość rodzin, a raczej — rodu. Najstarszy w rodzinie decyduje o całej karierze życiowej chłopca czy dziewczyny, zaś wyłamać się spod opieki rodu jest bardzo trudno; kto się „zbuntuje“ — zostanie sam jeden jak palec: własny ród go wyklina, a żaden obcy nie przysparza.

Sytuacja taka przynosi, ko bezpośredni skutek, słaby rozwój indywiduizmu; w polityce, w sztuce, wszędzie. Indus idzie za swoim „guru“: za swo-

(Dokończenie na str. 2)

4.500 dzieci polskich w W. Brytanii uczęszcza do Szkół Sobotnich

Z OBRAD WALNEGO ZJAZDU POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W sobotę 10 marca 1962 odbyło się w londyńskim Ognisku Polskim publiczne otwarcie walnego zjazdu Polskiej Macierzy Szkolnej, w którym wraz z czelownymi przywódcami niepodległościowej emigracji wzięli udział działacze wszystkich organizacji oświatowych. W prezydium zasiadli: gen. Anders, W. Kański, M. Goławski i F. Jaworski, a w pierwszych rzędach zajęli miejsce: ks. infułat B. Michalski, prezes TRJN dr T. Bielecki, prezes EZN dr W. Czerwiński, gen. R. Odziejewski, prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak, Konsul gen. dr K. Poznański, prof. R. Wileczek — prezes Macierzy Polskiej Wolnych Polaków w Belgii, sekretarz gener. Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie prof. I. Wieniewski i wielu innych przedstawicieli naukowych i społecznych organizacji.

HISTORIA I DOROBEK PMS NA EMIGRACJI

Po zagajeniu przez prez. W. Kańskiego jako pierwszy zabrał głos gen. W. Anders, przypominając na wstępie jak przed 10 laty doszło do powstania Polskiej Macierzy Szkolnej, opartej na tradycjach tejże organizacji przedwojennej w Kraju, której Zarząd Gł. wówczas był członkiem. Powołany przez gen. Andersa Komitet Organizacyjny, którego przewodniczącym został wybrany a sekretarzem p. Kański, doprowadził do u-

tworzenia Polskiej Macierzy Szkolnej w czerwcu 1953 roku.

Patrząc z bliska — mówił dalej gen. Anders — jako przewodniczący Rady PMS na rozwój tej instytucji na przestrzeni już blisko dziesięciu lat, muszę przyznać, że dziesięć lat temu, zwołując jej komitet organizacyjny, nie oczekiwałem tak wybitnych rezultatów tej inicjatywy.

Polska Macierz Szkolna stała się nie jedynym, ale istotnym współczynnikiem naszej akcji oświatowo-szkolnej na emigracji.

Nawiązała łączność praktycznie z wszystkimi ośrodkami, prowadzącymi akcję celem utrzymania przy polskości naszych dzieci we wszystkich krajach polskiego osiedlenia, stała się dla tych ośrodków prawdziwą „Macierzą“ służącą im pomocą finansową, pedagogiczną i materialną, zorganizowała wydawnictwa periodyków: „Wychowanie Ojczyście“ i „Dziatwa“ jak również podręczników szkolnych i pomocy naukowych, podjęła się skutecznie organizacji ofiarności społeczeństwa na wszystkie ważne cele kulturalno-oświatowe.

Wyrażam nadzieję, że z okazji zbli-

żającego się dziesięciolecia tej działalności społeczeństwo otrzyma pełny jej obraz i zachęte do udzielenia Polskiej Macierzy Szkolnej jeszcze większego poparcia.

Wyrażam też nadzieję, że ten piąty Zjazd Walny będzie obradował owocnie, dając dobre podstawy do dalszej działalności PMS na następne dwulecie.

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

AMERYKAŃSKIE KŁOPOTY

Kapitalizmu recepty
Istotnie rolnictwo nie służy:
W Rosji — kukurudzy wciąż mało,
A w Ameryce — za dużo!

NIE LADA OSIĄGNIĘCIE

Chruszczowa osiągnięcia nie wolno zapominać:
Przeżył Stalina!

Rawicz

JANTAR

AMERYKA POŁUDNIOWA NA ROZDROŻU

Plany strategiczne Lenina wskazywały już na następną kolejność kierunków uderzeń: Europa środkowa, Azja i Ameryka Południowa. Plan ten, z żelazną konsekwencją właściwą komunistom, wprowadza się w życie już na trzecim odcinku — w Ameryce Łacińskiej. Kontynent ten, zamieszkały przez przeszło 200 milionów ludzi, będący „miękkim podbrzuszem” Stanów Zjednoczonych i prawie niewyczerpanym rezerwuarem surowców podstawowych, tak przemysłowych jak i spożywczych stanowi, jako zespół geopolityczny, strefę życiową dla Ameryki Północnej, jej naturalny bastion zaopatrzeniowy i obronny, decydujący o jej roli jako wielkiego mocarstwa przewodzącego w wolnym świecie. Stąd żywe zainteresowanie, które objawiają ZSRR i Chiny komunistyczne na tym terenie, tak przez swe placówki dyplomatyczne i związane z nimi komórki szpiegowskie, dywersyjne i „agitpropu”, jak i poprzez lokalne partie komunistyczne, działające w ramach czy to swobod obywatelskich (jak np. w Urugwaju) po to, aby je unicestwić w drodze przewrotu, czy w pozornym podziemiu (tam, gdzie istnienie partii komunistycznej jest oficjalnie zakazane), gdzie starają się kierować opozycją przeciw rządowi „silnej ręki” (jak w Paragwaju), organizują „fronty ludowe”, łączność lewicy lub łączą się, taktycznie, z takimi ruchami opozycyjnymi, jak peroniści w Argentynie. Stosują w praktyce wskazanie Lenina, że każda broń, w arsenale komunistycznym, jest odpowiednia i zdana do użytku, jeżeli prowadzi do celu, którym jest uchwycenie władzy w ręce partii. W znany już sposób, praktykowany z powodzeniem w Azji, komunizm udziela swego poparcia skrajnemu i ciasnemu nacjonalizmowi niektórych krajów południowo-amerykańskich, podsyca jego nurt demagogiczny, jak się to dzieje np. w Brazylii czy w Meksyku, postuluje samowystarczalność gospodarczą, będącą przeważnie absurdem z punktu widzenia ekonomicznego, nawołuje do tworzenia, czy rozwoju ciężkiego przemysłu, mitologicznego panaceum komunistycznego na wszelkie bolączki i kryzysy gospodarcze, żąda umów handlowych i o pomocy gospodarczej z blokiem sowieckim, wszystko to po to, aby osłabić i przeciąć więzy wszelkiego rodzaju, łączące Amerykę Południową ze Stanami Zjednoczonymi, ułatwić infiltrację sowiecką i powiązać te kraje z blokiem sowieckim i jego gospodarką.

Komuniści trafnie oceniają słabość odporności Ameryki Południowej na ich taktykę rewolucyjną, podjudzaniem przeciwko potężnemu sąsiadowi z północy, Stanom Zjednoczonym. Ameryka Łacińska nigdy właściwie nie pogodziła się z naturalną rolą przywódczą Stanów Zjednoczonych. Miała po temu niewątpliwie swoje powody w okresie zdobywczego imperializmu „blondynów północy” i ich agresywnej polityki „mocnego kija”, interwencji wojskowych i politycznych. System polityczny i prawny panamerykański, będący najstarszym blokiem regionalnym (stworzonym już w roku 1889), nie przeniknął, jako konieczność o znaczeniu narodowym, do świadomości tak bardzo zróżniczkowanych mieszkańców Południowej Ameryki tak jak był opacznie jednostronnie interpretowany przez Jankesów na północy. Był on właściwie siatką wykładni interesów chwili ze strony warstwy przywódczej w poszczególnych krajach łacińskiego kontynentu, godząc się zawsze z obojętnością w

szłości jego, politycznie nieświadomych mieszkańców czy nawet wrogością poważnych odłamów opinii publicznej, związanych z tradycją hiszpańskiej macierzy, naówczas antyamerykańską.

Co najmniej od okresu „nowego ładu” rooseveltońskiego i jego polityki „dobrego sąsiedztwa”, zmieniły się przesłanki oficjalnej polityki północno-amerykańskiej w stosunku do partnerów południowej części kontynentu. Imperializm, przynajmniej polityczny, Stanów Zjednoczonych, należy do bezpowrotnej przeszłości. W czasie 2. wojny światowej rezerwu surowcowy Ameryki Południowej posiadał podstawowe znaczenie w walce Aliantów przeciwko państwom Osi. Państwa południowo-amerykańskie nie wyzyskiwały ekonomicznie swego stanowiska dostawców surowców strategicznych, które stanowiły ich główny wkład wojenny w owych krwawych zmaganiach, jako że politycznie ociągały się przeważnie z wypowiedzeniem wojny mocarstwu totalitarnemu a wojskowo tylko Brazylija wysłała korpus ekspedycyjny do Włoch. Oczekiwały one jednak że doznają zrozumienia, po zwycięstwie demokracji w swych aspiracjach pomocy gospodarczej i szybszego rozwoju społecznego. Od zakończenia II wojny światowej rola polityczna zespołu państw południowo-amerykańskich, zwłaszcza w okresie „zimnej wojny”, wzrosła bardzo znacznie. Stanowią przecież blok 20 głosów w ONZ. Stany Zjednoczone liczą się z nimi i muszą uwzględnić, w miarę okoliczności, ich dezerytaty, nie mogą się im przeciwstawiać, narzucać swojej linii, muszą po prostu z nimi rokować. W tej swobodnej grze dyplomatycznej leży główny argument, dementujący kłamliwy zarzut komunistycznej propagandy, o współczesnym „imperializmie amerykańskim” i roli satelickiej sprzymierzeńców, czy po prostu partnerów, Stanów Zjednoczonych. Złożony system regionalny Organizacji Państw Amerykańskich (jak się on od II konferencji panamerykańskiej w Bogocie, w 1948 r., nazywa) jest absolutną koniecznością, tak w interesie słabych (wojskowego i politycznego) państw południowo-amerykańskich jak i samych Stanów Zjednoczonych. Przyroda nie znosi próżni — w dzisiejszej sytuacji ideowej i strategicznej, w Ameryce Południowej, mogą istnieć tylko wpływy albo Stanów Zjednoczonych, które je osłaniają albo Rosji Sowieckiej, która ją pragnie zagarnąć. Tertium non datur. A właśnie mrzonki niektórych sfer rządowych, stronnictw, polityków czy organów opinii publicznej Ameryki Łacińskiej na temat „neutralizmu” czy stworzenia „trzeciej siły” w sporze dwóch bloków ideologicznych, mają wszelkie cechy „konja trojańskiego”, jeżeli nie po prostu chęci wprowadzenia w błąd nieświadomości części opinii publicznej, aby tym łatwiej mościć drogę komunizmowi.

Trzeba przyznać, że Stanów Zjednoczonych nie lubi się, przeważnie, w Ameryce Południowej. Stare to i zadawnione urazy, o czym później. Tutaj pragnęlibyśmy ująć to zagadnienie, o przewadze elementów psychologicznych, od strony malkontentów południowo-amerykańskich.

Trudno o większą przeciwstawność charakterów i mentalności aniżeli północna i południowa Ameryka. Zaczniemy od poziomu gospodarczego. Jego skrajne dysproporcje powodują zawiść uboższego krewniaka w stosunku do bogatego, żądanie aby ten ostatni utrzymywał biednego,

niezaradnego i jako całość, leniwego współtowarzysza wielkiego i bogatego kontynentu. Stało się to jaskrawo widoczne ostatnio w rokowaniach na temat „Przymierza dla Postępu” (Karta z Punta del Este, z sierpnia 1961 r.) — pendant planu Marshalla dla tego kontynentu, gdzie państwa południowo-amerykańskie wysunęły, i otrzymały, propozycje inwestycji kapitałów na najbliższych 10 lat, w większości swej pochodzących i funduszy publicznych (czytaj ze skarbu USA), wyrażające się cyfrą 20 miliardów dolarów!

Niewątpliwie trudności klimatyczne, socjalne, rasowe, ekonomiczne jak brak dostatecznych kapitałów własnych i wadliwa, jednostronna gospodarka surowcowa, niedostatek kadr technicznych, typowe zjawiska „niedorozwoju” gospodarczego i społecznego, upośledzenie polityczne, do niedawna, i wysoki odsetek analfabetów i wybujały, eksplozywny charakter mas, przemieszanych rasowo oraz dziedziczny indywidualizm łańciński — stanowią realne czynniki hamujące postęp i, jako takie, są okolicznościami łagodzącymi w obecnym stanie zacofania, i jego oceny, na tym kontynencie. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z doniosłego faktu, że do Ameryki Południowej dotarła już fala współczesnego napięcia społecznego, podmyła słabe fundamenty konserwatywnego bytowa-

nia i kwietyzmu warstw rządzących i domaga się, gwałtownie, natarczywie, nowych rozwiązań kwestii społecznej, zgodnych z duchem czasów, urzeczywistnienia sprawiedliwości zwłaszcza w rozdziale dochodu społecznego, reformy rolnej i zapewnienia minimum standardu życiowego dla zawrotnie rosnącej liczby ludności. Ten zyska przewagę, kto poda magiczną formułę rozwiązań — nie wahałbym się napisać — kwadratury koła. Stąd ogromny sukces propagandowy rewolucji kubańskiej, zwłaszcza w jej początkowej fazie. Stąd też kreowanie Fidela Castro, przez jego mocodawców komunistycznych, na „wybawiciela” Ameryki Łacińskiej, który rewolucję z kubańskiej Sierra Maestra zatknął na szczytach Andów i przedstawianie go, w wyobraźni mas, jako Dawida tego kontynentu, który przedstawił się Goliatowi — USA.

Bo też zagadnienia, stojące dzisiaj, w Ameryce Południowej, jak zresztą na całym świecie, na wokalnym dziejów, są na miarę świętych albo cyklopów i wymagają rozwiązań pośpiesznych. Jakże ich dokonać w atmosferze egoizmu, często ślepego i brutalnego, cienkiej warstwy kapitalistycznej tak przemysłowej jak i właścicieli ziemskich o cechach abstrakcyjnego latyfundiów, która wyznaje zasadę: „après nous le déluge”, jakże uzdrowić politykę, będącą wypadkową grą interesów chwili a nie idei, prowadzoną, w większości wypadków, przez ludzi bez skrupułów moralnych, sprzedających i o niesłychanie ograniczonych horyzontach myślowych, w każdym razie nie przygotowanych do współczes-

nych zadań w walce światopoglądów. Jakże zyskać zaufanie warstwy robotniczej, rozognionej demagogią, nie przebiegającej w środkach, sprytnych agentów Kremla. Jakże okiełzać samowolę studentów, przeważnie niedouków, i pokierować idealizm niektórych z nich w kierunku twórczym i to wobec faktu groźnego i skoncentrowanego, zalewu propagandy wyrotowej na masy młodzieży, nieprzygotowanej ideowo ani intelektualnie, do stawienia oporu, i jakże organizować tu ten opór, w społeczeństwach zmaterializowanych, goniących ślepo za doraznym zyskiem, odchrześcijanionych, podległych co najwyżej przesądom, ofiary wadliwego systemu wychowawczego i szkolnego.

Są niewątpliwie ośrodki światła i energii w Ameryce Południowej, zdające sobie jasno sprawę ze stawki, o którą gra idzie, które walczą z zalewem dezintegracji i rozszepienia społecznego. Jak wszędzie, w pierwszej linii walki stoją tutaj Kościół i jego hierarchia. Są inne grupy ideowe, intelektualne, polityczne i młodzieżowe, które zmierzają na front. Nie wszystko bynajmniej jest stracone. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z powagi sytuacji na odcinku tak ważnym, jak kontynent południowo-amerykański i ze sukcesów komunistycznych już tu odniesionych w dobie kłamliwego i chytrych „pokojowego współistnienia”, aby zwrócić siły i stawić prześlany, skuteczny opór, póki jeszcze czas. W dużej mierze zależeć będzie to od mądrej i energicznej polityki Stanów Zjednoczonych, które mają tu wszystko do stracenia.

LISTY Z MADRASU

(Dokończenie ze str. 1)

im „mistrzem”, nie odważając się na żadne słowo krytyki.

W rezultacie kultura, nie wiem czy lepsza czy gorsza od europejskiej, lecz wyraźnie inna, nabrała z czasem coraz więcej cech statycznych. Obserwowane obecnie „odrodzenie”, znajdujące wyraz we wzmocnieniu dynamizmu politycznym i gospodarczym, zmienia zewnętrzne formy, lecz — mam wrażenie — nie dotyka samej istoty życia narodu, a raczej grupy bardzo starych narodów, wchodzących w skład młodzieżowej Republiki Indyjskiej.

II

Dowcip o „słoniu a sprawie polskiej”, czyli o niemądrej manii głoszenia naszej krzywdy przy każdej okazji i nawet bez okazji — niepowstrzyma mnie od napisania paru słów o Polakach w Indiach. O słoniach nie będę pisał, gdyż tak się złożyło, że nie widziałem tu ani jednego, chyba że w postaci figurynki z kości słoniowej czy drzewa sandałowego, wyobrażającej odziedziczonego przez Ariów po pierwotnych mieszkańcach tej ziemi boga Ganesza, patrona milionerów i... złodziei. Natomiast kilku Polaków, i to interesujących, widziałem z bliska.

Jako najdawniej zamieszkałego w Indiach, wymienię na pierwszym miejscu inż. Maurycego Frydmana, który przyjechał tu budować fabrykę 28 lat temu — i już nie wyjechał. Nazywa się dziś Bharatananda, a jako pomysłowy i ruchliwy organizator przemysłu chałupniczego, odgrywający w życiu gospodarczym Indii olbrzymią rolę — zasłużył sobie na wdzięczność i uznanie zarówno najwyższych czynników rządowych jak i szerokiej rzeszy ludności wiejskiej. Ostatnio wziął bardzo do serca los uchodźców tybetańskich i organizuje pomoc na szerszą skalę. Inż. Frydman, mimo podeszłego już wieku tryskający energią i zdrowiem — inte-

resuje się żywo wszystkim, co dotyczy Polski, a o szarej gościnie pisuje, piękną polszczyzną, pełne zadumy wiersze.

Nie wiele później od niego przybyła do Indii pani Wanda Dynowska, która jeszcze w Polsce, gdzie należała do bliskich marszałka Piłsudskiego, zainteresowała się teozofią, a dziś — staruszka 75-letnia — b. energicznie zajmuje się tłumaczeniem na język polski i wydawaniem drukiem arcydzieł literatury indyjskiej. Książki te cieszą się w Kraju wielkim powodzeniem. Umadevi — tak brzmi jej obcane nrzwicko — zna chyba wszystkich, kto odgrywa większą rolę w życiu politycznym i kulturalnym Indii; mieszkanie jej, to prawdziwe muzeum polsko-indyjskie.

Niedawno opuścił Indie, przynosząc do Sydney, prof. Alexandrowicz, który przez 10 lat wykładał w Madrasie prawo międzynarodowe; niedaleko od Indii, w Pakistanie, wykładał przez pewien czas prof. Lerski.

Właśnie podczas mego pobytu w Madrasie przyjechał na „inspekcję” wiceprezes Fundacji Paderewskiego w Nowym Jorku, p. Adam Niebieszczański, łączący w sobie polski patriotyzm z amerykańską rzutkością; w ciekawym i szybkim czasie, i pobierając szereg śmiałych decyzji, rozwiązał kilka skomplikowanych problemów ku wielkiemu zadowoleniu swych podopiecznych.

Trzeba tu wyjaśnić, że wysyłając do Indii, jako swoich stypendystów, cały szereg młodych uczonych wzgl. studentów, Fundacja Paderewskiego prowadzi podwójnie korzystną akcję: z jednej strony pomaga młodemu polskiemu pokoleniu kształcić się w orientalistyce, specjalności naukowej, dziś bardzo poszukiwanej na Zachodzie, z drugiej zaś, za ich pośrednictwem, oddziałuje na wytworzenie się na Wschodzie korzystnego dla Sprawy Polskiej nastawienia opinii obecnych i przyszłych kadr kierowniczych.

Że akcja ta daje pozytywne skutki, dowodem fakt, że jeden ze stypendystów Fundacji, dawny wychowanek polskiego liceum w Les Argeux pod Paryżem, Jarosław Gierczak, kończący w Madrasie studia filozoficzne — zdołał nawiązać bliskie, niemal przyjacielskie stosunki z Dalaj Lamą, którego kilkakrotnie odwiedził w „stolicy” uchodźców tybetańskich Dharamsalji i którego namówił do wysłania syna jednego z członków swego otoczenia do Les Argeux. Fundacja Paderewskiego, re-

miejąc, co może nam przynieść pozyskanie sympatii świata buddyjskiego — przyszła natychmiast z wydatną pomocą. Przewidywane jest dalsze zacieśnienie stosunków polsko-tybetańskich.

Tenże Gierczak zdobywa nam również sympatie indyjskie, i też — i... wyższym szczeblu. Czestym gościem polskiego studenta jest dziekan wydziału filozoficznego prof. dr Mahadevan, co — jak mnie zapewniała p. Dynowska — jest rzeczą dotąd w dziejach uniwersytetu nie widzianą.

Jarosławowi Gierczakowi dzielnie sekunduje jego młoda żona, wywodząca się z Wielkiej Emigracji, a studiująca — również jako stypendystka Fundacji Paderewskiego — sanskryt, muzykę karnatycką i starożytny taniec rytualny.

Przy sposobności zaznaczę, że p. Gierczakowa gościła u siebie przez czas jej pobytu w Madrasie panią Nellie Caron, dyrektorke Instytutu Muzyki Wschodniej przy paryskiej Sorbonie, co też w pewnym stopniu wchodziło w zakres akcji polskiej.

Spotkałem w Madrasie jeszcze dwu stypendystów Paderewskiego: Florianą Brodalkę z Londynu oraz Karolę Fenyvesi (Polak, Węgier — dwa bratanki); po kilku stypendystów Fundacji znajduję się w Delhi, w Kalkucie i w Benares. I każdy z nich działa!

Należy stwierdzić, że zadanie mają niełatwe. W oczach przeciętnego Indusa, nieporozumienia polsko-niemieckie czy polsko-sowieckie, to coś w rodzaju sporów pomiędzy mieszkańcami różnych dzielnic Indii, na przykład Kerali i Pendżabu, albo pomiędzy Drawidyjczykami i braminiami z Uttar Pradesch, czyli sprawy rodzinne, do których się mieszać nie przystoi. Wytłumaczyć, że to raczej coś w gущie stosunków indyjsko-chińskich jest dość trudno, ze względu choćby na różnicę skali konfliktu. Bardziej przekonujące i bardziej dostępne indyjskiemu odczuwaniu jest położenie nacisku na fakt historyczny, że Polska nigdy nie była państwem zaborczym, i na ogólne założenia humanitarne.

Tak czy owak, muszę stwierdzić, że za każdym razem, kiedy oświadczałem Indusom, że jestem Polakiem — odpowiadali na to złożeniem rąk jak do modlitwy i przyjaznym uśmiechem.

Wiktor Junosza

BILETY,
PRÓWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
tel FRÉ 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD

FORMOZA. Obrona przeciwlotnicza tej wyspy została poważnie wzmocniona przez zainstalowanie na niej wyrzutni dalekonośnych rakiet amerykańskich „Hercules”, obsługiwanych zresztą wyłącznie przez chiński batalion rakietowy, obecnie już w pełni operacyjny. Dość warto, że żadne inne państwo z Ameryką zaprzyjzajnione nie otrzymało dotychczas tych znakomych rakiet. Najbardziej eksponowana rezydencja Czang Kaj-szeka, wyspa Quemoy, została po dłuższej przerwie dość silnie zbombardowana przez artylerię komunistyczną w dniu 29 stycznia. W ciągu 2 godzin padło na nią 147 pocisków. Późniejsze bombardowania, dokonywane nocą, bene tylko w niektóre dni nieparzyste, były daleko słabsze.

CHINY. Unowocześnianie chińskich sił zbrojnych postępuje naprzód, jednak w tempie wolniejszym niż przed kilku laty, bo techniczna pomoc sowiecka została ograniczona. Z drugiej strony szkolenie wojska hamowane jest przez masowe jego angażowanie do walki z powodzią i groźnym kryzysem w rolnictwie. O ile na wybrzeżu nie zaobserwowano jakichkolwiek przygotowań do inwazji Quemoy lub Matsu, a tym bardziej Formozy, o tyle nastąpiło znaczne wzmocnienie sił chińskich w podbi- tym Tybecie. Dowodzą nimi nadal gen. Czang Kuo-hua, a stan liczebny sięga podobno już 300.000. Ponieważ guerilla Tybetańczyków została już niemal zupełnie zlikwidowana, wzmocnienie to tłumaczy się tylko bądź agresywnymi zamiarami w stosunku do Nepalu, bądź liczeniem się z tym, że na wiosnę Indie mogą się zdecydować na próbę odzyskania skrawków ich terytorium, zajętych przez wojska chińskie. Przemawia za tym także przyspieszona budowa dróg prowadzących ku południowej granicy Tybetu. Ponieważ Chiny, liczące około 670 milionów ludności, są najludniejszym krajem na świecie, jest rzeczą zrozumiałą, że mają także najwięcej bardzo dużych miast. Aż 6 miast ma ponad 2 miliony mieszkańców, mianowicie: Szanghaj 7 milionów, Pekin 4, Tientsin 3,2, Mukden 2,4, Wu-hau i Czunking po 2,1.

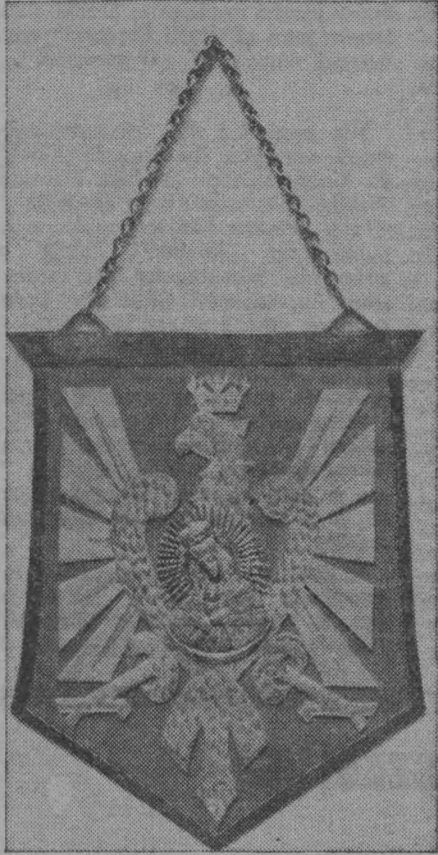
LAOS. Mimo zawieszenia broni i kontynuowania pertraktacji między trzema rywalizującymi stronami doszło w lutym do walk w rejonie Nam Tha, w północno-zachodniej części kraju. Co gorsze, część oddziałów rządowych przeszła tam na stronę komunistycznych oddziałów „Pathet Lao”. Waszyngton pogodził się już, jak się zdaje z myślą, że najlepszym rozwiązaniem będzie neutralizowanie tego kraiku pod kierownictwem „neutralnego” księcia Suovanha Phouma. W związku z tym sprzętowa i wyszkoleniowa pomoc amerykańska dla wojsk rządowych nie została już wzmocniona, choć oddziały powstańcze zostały ostatnio znów zasilone z komunistycznymi Wietnamu. W sąsiadującym z Laosem Siamie ta ewolucja wywołuje znaczny niepokój.

WIETNAM. Tym energiczniej i wydatniej wspiera Ameryka walkę wojsk rządowych tego kraju z rosnącym naporem komunistycznej guerilli. Mimo pogroźek Pekinu. Obecnie amerykański personel wojskowy i lotniczy, stacjonowany w Wietnamie, liczy już blisko 5.000 oficerów i szeregowych, w tym aż 6 generałów, i ma dojąć za kilka miesięcy do 7.000. Pomoc ta nie ogranicza się tylko do dostaw sprzętowych i szkolenia oddziałów wietnamskich dawnymi metodami. Wpaja się im zupełnie nowe sposoby walki z guerillą, m.in. stosowanie desantów powietrznych. Do każdego batalionu wietnamskiego przydzielono po 1 majorze, 2 kapitanów i 2 sierżantów, którzy biorą udział w walkach. Niestety w oddziałach rządowych istnieje fermenty czego drastycznym dowodem było zbombardowanie pałacu prezydenta w Saigonie przez dwu lotników rządowych, z których jednego strącono, a drugiego uciekł do Kambodży. Na czele amerykańskich sił pomocniczych stanął 8 lutego gen. Harkins, awansowany ad hoc na czterogwiazdkowego generała. Awans ten ma swoją wymowę. Jedyne w Grecji w krytycznym roku 1946 pełnił generał był szefem amerykańskiej misji pomocniczej.

INDONEZJA. Od stycznia nie doszło wprawdzie do starć między indonezyjskimi a holenderskimi siłami morskimi czy lotniczymi, jednak obie strony przygotowywały się do zbrojnej rozprawy. Związcząca Indonezja, która ogłosiła powszechną mobilizację i nabywa okręty i samoloty, gdzie to możliwe. Od Sowietów nabyła już 4 niszczyciele klasy „Skoryj”, 4 okręty podwodne klasy „W”, 8 ścigaczy okrętów podwodnych klasy

Dar Polaków dla Ojca Świętego

W pierwszych dniach marca przybyła do Rzymu delegacja Polaków z W. Brytanii w osobach pp. J. Bałińskiego Jundzilla — prezesa Instytutu Akcji Katolickiej w Londynie i J. Płoskiego, wiceprezesa Instytutu, aby wręczyć Papieżowi Janowi XXIII dar w postaci ryngrafu i adresu hołdowniczego z podpisami z okazji niedawnego obchodu 80-letnia urodzin Ojca św.



Z inicjatywy I.P.A.K. dar miał być przede wszystkim duchowy: zgodnie z wezwaniem ks. Arcybiskupa J. Gwłiny do dzieci w jesieni ub. roku i zgodnie z apelem polskich władz duchownych do wszystkich wiernych w W. Brytanii, przez miesiąc październik i listopad ub. roku ofiarowywano w intencji Papieża i Soboru Powszechnego liczne różańce, modlitwy i Komunie św. we wszystkich polskich parafiach.

Ponadto przeprowadzono akcję zbierania podpisów na osobnych arkuszach we wszystkich polskich ośrodkach. W sumie zebrano około 30 tysięcy podpisów, wśród nich podpisy dzieci polskich ze szkół ojczyznnych. Podpisujący składali dobrowolnie datki na koszty daru i jego wręczenia. Pozostała po pokryciu kosztów suma Zjazd Rady I.P.A.K. uchwalił przeznaczyć w 75 proc. na zakładanie nowych K.S.M.P. w parafiach polskich, a w 25 proc. na wydawnictwo I.P.A.K. dla młodych rodzin polskich.

Dar dla Ojca św. ma postać wielkiej księgi oprawionej w wiśniową skórę ze złoceniami. Na wewnętrznej stronie okładki umieszczono piękny ryngraf z kutego srebra, bogato złocony. Adres łaciński wykonał szlachetnym w rysunku piśmem grafik F. Matyjaszkiewicz, który też czuwał nad wykonaniem całości. Artystyczną oprawę i całą księgę-księgi wykonał ze znanostwem swego kunsztu i z wielką starannością pp. T. Cieszkowski i M. Mandziara, współwłaściciele znanej firmy intro-ligatorskiej „Ex Libris”.

NOWE FILMY

„THE ROMAN SPRING OF MRS. STONE“

Niezapomniana ze swych kreacji w filmach: „Przemienięto z wiatrem” oraz „Tramwaj zwany pożądaniem”, Vivien Leigh, kreuje po dłuższej przerwie, postać bogatej wdowy-Amerykanki, która mieszka w Rzymie i ogarnia ją wiosna uczuć.

Rajfurka z arystokracji znajduje jej obiekt. Jest nim młody Włoch, grany przez Warren Beatty. I co dalej... nie szary człowiek? Jej wielka miłość i on, szukający młodych, sobie rówieśnych kobiet.

Ładnie zdjęto schody hiszpańskie, zresztą zawsze fotogeniczne, poza tym nie interesowano się specjalnie „wiecznym miastem”, które oglądamy zresztą od czasu do czasu na wielu innych filmach.

Film jest, w niektórych fragmentach, dalekim echem „La dolce vita”, choć nie ma ciepła łacińskiego, a raczej wstydlivość purytańska, anglo-saska. C. chyba jest zgodne z dziełem Tennessee Williamsa, na którym jest oparty.

Film jest podobny do medalionu, którego środek zajmuje uroczą Vivien. Gra jej jest czarująca. Jest to chyba najlep-

„Kronstadt”, 2 zbiornikowce i kilkadziesiąt motorowych kanonierek, w Ameryce zakupiła 4 ścigacze okrętów podwodnych, 10 okrętów desantowych, kilka holowników i 15 samolotów morskich „Neptune”, a z W. Brytanii wydołała wreszcie sprzęt zamówiony jeszcze w 1956 roku. Sowiety zaoferowały ponadto 2 krążowniki klasy „Świerdłow”. Indonezja nabyła jednak tylko jeden, którego załoga (600 marynarzy) szkoli się już w Władystoku i ma może już w czerwcu okręt ten do portu indonezyjskiego przeprowadzić. Niezależnie od tego Indonezja zabiega na zachodzie o nabycie jakiegoś lotniskowca, gdy równocześnie szef jej lotnictwa, marszałek Maradani, prowadzi jakieś rokowania w Moskwie.

AUSTRALIA. Ostatnio zamówiono 2 nowoczesne niszczyciele amerykańskie klasy „Charles Adam” o wyporności po 3370 ton, które jednakże dopiero w 1965 roku będą gotowe. Ludność Australii wzrosła już do 10,5 milionów, gdy ilość autochtonów zmalała do 43.000. Blisko 40% ludności mieszka w Sydney i Melbourne.

Kage.

WYSTAWY MALARSKIE
POLSKICH ARTYSTÓW

Z regularnością obrotów księżyca, co miesiąc w galerii Grabowskiego jest nowa wystawa. Ostatnio szczególnie częste są pokazy poświęcone artystom polskim. Zaledwie zamknięta została wystawa J. Baranowskiej, a oto wstawia w galerii dwóch artystów polskich: Stanisław Frenkiel i Marek A. T. Łączyński, i niczym w Drian Gallery — pokazują oni same abstrakty.

Frenkiel urodzony w 1918 r. w Krakowie, po studiach w mieście rodzinnym, kontynuował je w Bejrucie i Londynie. Równoległe szły jego wystawy: w r. 1947 — w Uniwersytecie Amerykańskim w Bejrucie, a potem w r. 1948 — w Londynie, gdzie pokazał swe rysunki na wystawie zbiorowej. W kilka lat później prace jego oglądać można było w Sheffield, a w r. 1960 odbyła się pierwsza jego wystawa u Grabowskiego. Oprócz tego bierze on udział w różnych wystawach zbiorowych w Londynie, znów w Sheffield i poza Anglią: w Monachium, i w Hamburgu w 1959 r., w r. 1961 — w Buenos Aires i — za kilku już nawrotami w Polsce: w Zielonej Górze (bodaj razem z grupą „Krag”), w Poznaniu i we Wrocławiu, już w r. b. Przy takiej ruchliwości nie dziwnego, że obrazy Frenkiela zawędrowały już do prywatnych zbiorów w Londynie, Mediolanie, Warszawie, Krakowie, Paryżu, Genewie i USA.

W obrazach wystawionych obecnie jest więcej rozmachu i siły, niż w jego poprzednich pracach. Wielkie kwadraty i koła przeróżnych kolorów, lub przestrzenie równomiernie podzielone ostrymi formami, są motywami przeważającymi. Ich abstrakcyjność nie zawsze wyzbyta jest wszelkich elementów form konkretnych. Najznamienniejsza wydaje się jego kompozycja nr. 5. nazwana „Ginące słońce”, jest to niewątpliwie jedna z najmocniejszych prac. Czerwony krąg (słońca) na czarnym tle (nieba) rozpościera się nad złotymi blokami (głazów płaskowzgorza), oto skożenia jakie nasuwają się widzowi, niezależnie od nazwy obrazu i tym silniej przykuwają uwagę i ją niejako organizują. Nie w tym jedynym obrazie wyczuwa się podłożony (świadomie lub mimowoli) konkret pod treść malarską kompozycji i to jest jakby zapowiedź odwrotu od czystej abstrakcji.

Między malarstwem Frenkiela i Łączyńskiego jest olbrzymia różnica w fakturze malarskiej, ale nawet bez rozczepiania włosów na czworo czyli — sz nazbyt dogłębnej analizy dochodzi się do podobnego wniosku końcowego: u Łączyńskiego, jak i u Frenkiela. Tkanka malarska Łączyńskiego jest niewątpliwie dużo bardziej subtelna i drobnoziarnista — jeśli się można tak wyrazić. Charakter dekoracyjny wyraźniej zaznaczony. Kolorystyka w gamie ciemnej doprowadzonej niemal do bezbarwności. Jest to szukanie malarstwa po jego jakby przedzielonych pajęczynami najłuchszych i najtajniejszych zakamarkach, nie mniej i tu granica czystej abstrakcji jest przekroczona i wizja przybiera zarysy określonych kształtów i oddaje towarzyszącą im tonację uczuciową, a nawet wręcz konkretną formę odtwarzanych przedmiotów.

Pokazaną kolekcję otwiera cykl ukrzyżowania w kilku ujęciach. Ciekawe, że podobne efekty, doskonale dają się osiągnąć w wymiarach kościelnych, a nie miniatury, za jakie można by początycznie kompozycje Łączyńskiego. Przewija się jeszcze jeden temat naczelny, osnuty na wątku drzew i lasu, podobnie jak wątek satelity lub gwiazdy na nocnym nieboskłoncie, wreszcie zorzy borealnej, w czerwonej lub innej tonacji.

Wszędzie wielkie wyszukanie formy i koloru, które w motywach tanecznych, jak je malarz nazwał, przybierają odręb-

LIST DO REDAKCJI

POMINIĘTE NAZWISKO

Szanowny Panie Redaktorze,

W książce mej „Od podwoły do czołga” w zestawieniu obsady personalnej na stronie 138 zostało pominięte nazwisko pika dypl. Leona Mitkiewicza, który był od czerwca 1942 do lutego 1943 zastępcą dowódcy 1 dyw. panc. — zanim to stanowisko objął płk. dypl. Kazimierz Gliabisz.

Z wyrazami prawdziwego szacunku

Stanisław Maczek

29, Buckingham Terrace, Edinburgh.

Czytaj polską książkę

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprawdzeniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4

63, Dale End, Tel. Central 6260

Wiadomości społeczne

FRANCJA

PODZIĘKOWANIA ZA POMOC

Śpieszę zawiadomić, że paczki ze wszystkimi lekarstwami nadeszły z Londynu 8-go lutego. Jednocześnie proszę przestać jak najserdeczniejsze podziękowanie zarówno w imieniu własnym jak i chorych w naszej rodzinie. Byłam bardzo wzruszona i mile zaskoczona tak wyjątkowo szybkim załatwieniem mojej prośby. O wynikach kuracji obiecuję powiadomić.

T.M. — Olsztyn

Drozy Rodacy! Dwukrotnie apelowałem do Waszych serc i znalazłem szybki odzew, bo otrzymałem lekarstwa! Jako proboszcz dużej parafii mam wiele biedoty, ludzi cierpiących i chorych, wymagających pomocy w lekarstwach. Są to wyłącznie ciężkie wypadki i bardzo zasługujące na pomoc! Mam teraz dwa pilne wypadki — jeden bolesna dusznica, drugi to choroba nerek. Na pierwszy proszę o skuteczny środek (mężczyzna 46 lat) — dusznica płucna, a na drugi załączam receptę „DIAMOX”. Proszę Panów o szybkie przesłanie, jak i trochę pomarańczę i cytryn, bo u nas grypa nagminna, a po niej dzieci wycieńczone. Wielkie i serdeczne „Bóg Zapłać” i życząc powodzenia Waszej szczerobliwej i szlachetnej akcji.

Ks. J.B. — koło Lublina

Zwracam się do Syreny i wszystkich braci z wielką prośbą o dopomożenie nam. Mąż mój od kilku lat chory na gruźlicę. Lekarze zapisali TRECATOR TH 13-14 w ilości około 300 tabletek na przeprowadzenie kuracji. U nas lekarstwo to nieosiągalne dla nas z powodu wielkiej sumy, jaką trzeba zapłacić, a my nie jesteśmy w stanie kupić nawet 50 pastylek, bo przez miesiąc dzieci nie widziałyby chleba! Dlatego błagamy Was, nie pomińcie naszej prośby miłością i ratujcie męża i ojca czworga dzieci. Z góry przesyłamy serdeczne dzięki i życzymy by Bóg Wam po stokroć wynagrodził za spełnienie dobrego uczynku wobec bliźniego, co dzisiaj tak rzadkie!

J.Z. — Zielona Góra

WIELKA BRITANIA

20-LETNIA ROCZNICA 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH

W dniu 3 maja 1962 r. przypada 20-letnia rocznica powstania 3 Dywizji Strzelców Karpackich. W celu zorganizowania obchodu rocznicy został powołany Komitet w składzie: przewodniczący — pułk. dypl. Kazimierz Stafiej, sekretarz — Józef Nazoński, skarbnik — Jan Wadowski.

Adres: Komitet Obchodu 20-tej Rocznic Powstania 3 DSK (20th Anniversary of 3rd Carpathian Division Commemoration Committee) — 91, Gordon Road, London W. 5. Numer telefonu: 9-12 przed południem; PERivale 8002, 7-9 po południu WILlesden 4768. Nazwa konta bankowego: 20th Anniver-

SWIEŻE OWOCE

NADAJ WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb cytryn i 10 lb pomar.	63/-
10 lb bananów	36/3
10 lb cytryn	35/-
10 lb pomarańczę	35/-
5 lb cytryn i 5 lb pomarańczę	35/3
5 lb grapefruitów	24/6
20 lb cytryn	60/-
5 lb bananów	23/3
20 lb pomarańczę	60/-
5 lb cytryn	22/-
10 lb pomar. 5 lb cytryn	50/-
10 lb pomar. 5 lb cytryn i 3 lb grapefruitów	64/-
5 lb pomar. 3 lb grapefruitów i 2 lb cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSŁKOWY

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7 Tel. FRE 3175

ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17

o r a z

W NOWYM YORKU:

36 Third Ave. N.Y. 3. N.Y. Tel. ALgequin 4-4161

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

PRZYJAZD PROF. W. TATARKIEWICZA DO LONDYNU

Prof. Władysław Tatarkiewicz przyjechał wraz z małżonką na dziesięciodniowy pobyt w Londynie, w drodze do Ameryki. Na dworcu lotniczym powitał go sekretarz komisji historyczno-filologicznej Polskiego Towarzystwa Naukowego dr Wiesław Strzałkowski, jeden z jego licznych uczniów i inni. Przyjazd ten projektowany był już w maju zeszłego roku, ale z powodu choroby Pani Tatarkiewiczowej, która wówczas złamała nogę, wyjazd musiał być na dłuższy okres czasu odłożony. Już wtedy grupa „Kontynentów” uprosiła prof. W. Tatarkiewicza o wzięcie udziału w organizowanym przez nią wieczorze, który odbędzie się w piątek, dnia 16 bm. w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego o godz. 7.30. Złożył się nań odczyt prof. Tatarkiewicza na temat „Ewolucja pojęcia sztuki”. Poza tym przewidziane jest już wygłoszenie przez prof. Tatarkiewicza wykładu po angielsku na Uniwersytecie Londyńskim, w czwartek dnia 15 bm. o godz. 8. wiecz. w Birbeck College. Przewidziane są ponadto dalsze spotkania z polskimi kołami naukowymi.

Ur. w r. 1886 prof. W. Tatarkiewicz jest jedną z najpopularniejszych postaci ze współczesnej filozofii polskiej. Reprezentuje on dwie dziedziny: historię filozofii i estetykę. Jego trzypięciotomowa „Historia Filozofii” jest powszechnie znanym dziełem klasycznym w tej dziedzinie, mającym niewiele sobie równych czy podobnych w literaturze fachowej świata. W r. 1960 ukazały się dwa pierwsze tomy jego „Historii estetyki” obejmujące starożytność i średniowiecze i

stanowiące również jedno ze szczytowych osiągnięć literatury filozoficznej. Wydana przez jego uczniów na 70-lecie urodzin prof. W. Tatarkiewicza Księga Pamiątkowa pt. „Charakteria” ukazała się w r. 1960 i zawiera na zakończenie olbrzymią bibliografię prac Profesora ogłoszonych na przestrzeni od 1910 r. Kilka pokoleń studentów było jego słuchaczami na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie ukazał się ma w języku angielskim przekład dwóch tomów jego „Historii Estetyki” oraz obszernej monografii „O szczęściu”.

Nie zważając na przerzedanie się swych szeregów Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie kultywuje swoje tradycje i rok w rok urządza bardzo popularne wśród publiczności „Kaziuki”. Jakby chcąc wstrzymać nieubłagany bieg czasu program tegorocznych „Kaziuków” podał jego datę jako 4 marca 1961 (sic.) roku, nie mniej w powitaniu swym I. Czerniawski, który był głównym promotorem wieczoru, musiał wspomnieć o odejściu z grona społeczności Zygmunta Rewkowskiego i stwierdzić nieobecność Ryszarda Kiersnowskiego, znajdującego się jeszcze w leczeniu po chwilowym załamaniu się jego zdrowia podczas występów na scenie.

Głównym punktem programu było niewątpliwie wystąpienie na wieczorze kpt. J. Pilcha (pseudo: Góra-Dolina), który w bardzo prostych i sugestywnych

słowach przedstawił swe wspomnienia z akcji Kresowiaków z Armii Podziemnej, podając wiele nieznanych naogół szczegółów z działań oddziałów leśnych i z przykrych doświadczeń tzw. „wspęd pracy” z nimi wojsk sowieckich. Szczególnie przejmującym był los 5 polskich wódców, wciągniętych w zasadzkę po pretekście uzgodnienia akcji i potępionych do Rosji.

Na wcale obfitą i bardzo wypełnioną część artystyczno-koncertową wieczoru złożyły się deklamacje p. T. Nowakowskiej, która wygłosiła wiersz M. Bohonowiczowej „Ziemia Miłości” i p. Skórzyńskiej, która recytowała dwa duże wiersze poetki ziemi wileńskiej osiągając duży sukces artystyczny zarówno swoistym ujęciem deklamacyjnym jak i ujmującą sylwetką. Kilka piosenek akowskich i okolicznościowych wykonał bardzo udanie p. E. Biński, mile brzmiącym tenorze; dużym powodzeniem cieszył się popis 3 par tanecznych dziewcząt, które wykonały wileńską „Lewonichę”. Były to wyczerpujące przez matkę córki p. J. Paluchowej, dyplomantki Studium Malarstwa Ształtowego Społeczności Akademickiej U. B. Lokalny koloryst wileński reprezentował p. J. Jarocz w swej tradycyjnej roli „Dziada z Korkorzyszek”, który przyznał wszystkim, jak tylko się należało, w czym pomagała mu też p. T. Nowakowska w swej roli „Ciotki Albinowej Akompaniament, kierownictwo muzyczne i wykonanie kilku utworów na fortepianie z Polonezem Ogińskiego i czel. spożywało na niezawodnych barkach p. J. Kropiwickiego. Zbiorowe odśpiewanie „Gaudemus...” było ukoronowaniem tego bardzo miłego wieczoru, połączonego z tradycyjnym „Jarmarkiem Kaziukowym.” (n)

ZJAZD POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

(Dokończenie ze str. 1)

O MŁODZIEŻ WIERNĄ KULTURZE I IDEALOM NARODOWYM

Z kolei ks. inf. Michalski, przypominając swoje związki z PMS od czasów chłopięcych, kiedy uczęszczał do polskiego gimnazjum tejże organizacji na terenie dawnego zaboru rosyjskiego, życzył jej skutecznej pracy nad zachowaniem wiary i polskości wśród młodzieży na emigracji. Prezes Zrzesz. Nauczycielstwa Polskiego insp. F. Jaworski zapewnił PMS, że może zawsze liczyć na pomoc, reprezentowanej przez siebie organizacji, dla wspólnych celów.

Imieniem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii prezes P. Hęciak podkreślił, że PMS to organizacja mająca patrzeć w przyszłość, bo zajmuje się wychowaniem młodzieży, która kiedyś, gdy nas już nie stanie, będzie może musiała kontynuować walkę o niepodległość. Przytaczając dalsze słowa ks. arcybiskupa J. Gawliny i ks. pralata Stanisławskiego, mówca podkreślił, że wychowanie młodzieży w katolickiej wierze, mowie i w kulturze ojczystej, wierniej sztandarowi i idealom ojców uważa za jedno z najważniejszych swoich zadań nasze zastępstwo. Wychowanie i oświata jest też troską innych organizacji emigracyjnych, jak SPK. Groźbie psychicznego rozdarcia młodzieży wychowywanej na obczyźnie zapobiegać może przede wszystkim gruntowna znajomość języka ojczystego, co podkreślał nieodżałowanej pamięci prof. W. Folkierski. Kto zaś nie opanuje mowy polskiej, nie będzie mógł czerpać ze skarbnicy naszej literatury, zdolnej do odparcia narodowej osobowości przed wrogimi podmuchami. „Tyle Polski — kończył mówca — ile nie tylko ziemi, ale i języka polskiego”.

Prof. R. Wilczek złożył zjazdowi życzenia imieniem tysięcy polskiej młodzieży górniczej w Belgii, którą opiekuje się jego organizacja. Niechaj każde dziecko polskie znajdzie się pod skrzydłami polskiej szkoły, niechaj po. oc PMS idzie także poza Anglię. Z ramienia SPK — Zarządu Głównego S. Wasik wskazał na działalność oświatową również swojej organizacji i stwierdził, że przekazywanie młodzieży żołnierskiej tradycji jest w tym wspólnym dziele także pożyteczne. Prezes Zw. Harcerstwa Polskiego Z. Szadkowski, podziękowawszy PMS za pomoc i życząc pomysłowości, powiadomił też zebranych, że niestety harcerstwu polskiemu na emigracji grozi nowy kryzys. Wbrew decyzji konferencji w Lizbonie bowiem Światowy Komitet Skautowy wydał 13. XII. 1961 okólnik, skierowany ponownie przeciw narodowej samodzielnności związków harcerskich na obczyźnie. Mówca zapewnił jednak, że ZHP nie skapitu-

je i wyraził nadzieję uzyskania znowu poparcia całej emigracji.

Prof. L. Bojczuk imieniem SPK — W. Brytanii życząc owocnych obrad PMS złożył też wyrazy uznania i wdzięczności działaczom oświatowym, których bezinteresowna ofiarność umożliwiła akcję. Podkreślił daleką wagę wydawnictw i podręczników, wreszcie wezwał społeczeństwo do zwiększenia wysiłku finansowego na cele oświatowe. Dar 3 maja nie przynosi ostatnio wyników na miarę możliwości emigracyjnych.

STAN I PROBLEMY SZKOLNICTWA EMIGRACYJNEGO

Jako ostatni zabrał głos mgr Michał Gołowski, kierownik wydziału szkolnego PMS i autor, wydanego w ub. roku podręcznika historii „Polska, moja ojczyzna”, celem przedstawienia zwięzłych dziejów i aktualnego stanu szkolnictwa polskiego na terenie W. Brytanii. Dziś 97 1/2% młodzieży polskiej objęto szkolnictwem brytyjskim, ogółem jest około 14.600 dzieci polskich na wyspach. Dotąd są dwie polskie szkoły średnie: internat dziewcząt w Pitsford z pełnymi prawami, liczący 165 uczennic i internat chłopców w Fawley Court Ojców Marianów z 120 uczniami, starający się o pełne prawa. Internat tychże Ojców Marianów liczy jeszcze 15 chłopców, lecz jest w likwidacji. W szkołach tych językiem wykładowym jest angielski, religia, polska historia i literatura są wykładane po polsku i szerzej traktowane. Są nadto dwie polskie szkoły powszechne z około 100 dziećmi, mianowicie przy hostelach Northwick Park (Glos) oraz Melton Mowbray (Leics.) Łącznie blisko 400 młodzieży kształci się w tych szkołach polskich. Ponadto, ważną rolę odgrywają polskie szkoły sobotnie, rozwinięte w ciągu ub. dziesięciolecia. Podczas gdy w 1950 r. rozpoczęto od siedmiorga dzieci, dziś w samym Londynie uczęszcza ich — 1.400, a na terenie całej W. Brytanii — 4.500. rzed szkolnictwem stoją obecnie najważniejsze problemy: uzupełnienia programu nauczania, dwujęzyczności, nowych podręczników, atrakcyjności szkoły sobotniej, wydawnictw periodycznych, wreszcie przeprowadzenie szczegółowe spisu polskiej młodzieży szkolnej. Wszystko to wymaga poparcia, zwłaszcza finansowego, przez społeczeństwo, o które organizacje oświatowe zmuszone są apelować. Referat mgr. M. Gołowskiego został nagrodzony gorącymi oklaskami zebranych podobnie jak przed tem wszystkie przemówienia, które złożyły się na pełny, wysoce interesujący obraz problematyki polskiego szkolnictwa emigracyjnego. Na tym przew. W. Kański zamknął publiczne otwarcie zjazdu PMS. (a)

OBRAZY WEWNĘTRZNE MACIERZY

Obrady wewnętrzne Walnego Zjazdu Polskiej Macierzy Szkolnej trwały przez całą niedzielę. Otworzył je prezes Zarządu Głównego W. Kański. Zjazd wybrał prezydium w składzie: dr W. Czerwiński — przewodniczący oraz panie: T. Gołowczyńska (Birmingham), W. Waruszyńska (Wolverhampton), H. Wasiuk (Swindon) i S. Budzianowska. Sekretarzami Zjazdu zostali: S. Drzemczewski i M. Malhomme.

Sprawozdanie z dwuletniej działalności Rady Polskiej Macierzy Szkolnej złożył jej Przewodniczący gen. Anders, w imieniu Zarządu Głównego p. prezes W. Kański oraz mgr. M. Gołowski — kierownik wydziału szkolnego Zarządu Głównego, A. Jasieniecki — skarbnik i S. Załęski — przewodniczący komisji rewizyjnej. Nad sprawozdaniami rozwinęła się rzeczowa i niezmiernie ciekawa dyskusja w której zabierało głos 15 uczestników Zjazdu. Do dyskusji tej i poruszanych w niej zagadnień wrócimy w jednym z następnych numerów „Orla Białego”.

Zjazd udzielił ustępującym władzom absolutorium przez aklamacje. Przez aklamacje uzupełniono skład władz (zgodnie z obowiązującymi przepisami co dwa lata ustępuje tylko część członków). W Zarządzie Głównym pozostali: A. Bryl, K. Kasprzowicz, B. Niemczyk, M. Pawlikowski, L. Rybicki, ks. kan. N. Turulski, wybrani na Zjeździe zostali: A. Czulowski, M. Dubanowiczowa, M. Gołowski, A. Jasieniecki, F. Jaworski, W. Kański, A. Onyszkiewicz, inż. R. Gabrieliński. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali: K. Harasimowicz, W. Łęgowski, S. Drzemczewski, S. Wnek i S. Załęski. Poza tym uzupełniono część Rady 37 osobami.

ZJAZD MACIERZY W OBRONIE HARCERSTWA

Na wniosek prezesa Zjednoczenia Polskiego P. Hęciaka Zjazd przyjął serdecznymi oklaskami następującą uchwałę:

„Walny Zjazd Polskiej Macierzy Szkolnej przesyła słowa uznania i zachęty całemu harcerstwu polskiemu na wolnym Zachodzie i wzywa je by mimo groźby rozwiązania nadal trwało w swej postawie i pozostało wiernie tym ideałom, które towarzyszyły harcerstwu polskiemu w ciągu przeszło 50-letniej jego działalności.

Walny Zjazd Polskiej Macierzy Szkolnej upoważnia Radę Polskiej Macierzy Szkolnej do udzielenia pełnego poparcia zagrożonemu rozwiązaniem Związku Harcerstwa Polskiego i do podjęcia takich kroków, które uzna za właściwe”

W okolicznościach, często tak trudnych, wśród wojen i wszelkiego rodzaju doświadczeń, katolicy polscy zawsze nieśli wysoko pochodnię ewangelii i wierności wobec Jezusa Odkupiciela.

... Wierzymy, że w tym nowym tysiącleciu, które otwiera się przed nami będziecie kroczyć z weselem i ufnością po drodze wytrwałej wiary, dobrego przykładu i braterskiej miłości...”

Na zakończenie papież udzielił Prymasowi Polski, wszystkim obecnym „umiłowanej Polsce, jak również jej synom rozproszonym po świecie Błogosławieństwa Apostolskiego.

W parę godzin później wyszedł numer „Osservatore Romano”, zawierający na naczelnym miejscu pod wielkim tytułem „Ojcowskie pozdrowienia i życzenia Jego świątobliwości dla narodu polskiego w Tysiąclecie Chrześcijaństwa”, wyczerpujące sprawozdanie z tej audycji w którym podane są in extenso oba przemówienia.

Następnego dnia wczesnym rankiem, bo o godz. 7.30 w małej pięk-

KRZYŻÓWKI

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) posyła się ją do nieba, po kawalek chleba; 6) i 8) oznaka władzy biskupiej; 7) np. Hel; 9) prowincja rzymska; 10) położona na południe od Egiptu; 11) wykopane na twarz?; 12) masz ty i pochod; 14) Karol Radziwiłł (dwa słowa); 19) i 20) samotnia; 21) podstawowa część jednostki wojskowej; 22) odcinek; 23) rodzaj uszczelnienia, zamknięcia (wspak); 24) łup wojenny; 25) mowa.

Pionowe: 1) dawny żołnierz; 2) strzela i wyczerpuje się; 3) miejsce znanego międzynarodowego traktatu; 4) dla Prus święty Wojciech; 5) podskok; 12) szczęście przy urodzeniu; 13) pragnienie w Warszawie?; 14) powinowaty; 15) nicość szczęśliwa; 16) o rzut kamieniem; 17) ze wszystkich stron; 18) radość, zadowolenie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 443/61

Poziome: 1) Damy i Huzary, 7) re-

SOVIETICA

Zamiast wróżonej liberalizacji — zaostwienie nadzoru nad rolnictwem

Wbrew jak zwykle, fałszywym opartym głównie na dezinformacyjnym materiale prognozom zachodniej sowietologii, Komitet Centralny sowieckiej partii komunistycznej zebrany 5 marca zajmował się wyłącznie kłopotami rolniczymi. Ustalony zaś na Kremlu program zaradczy jest odwrotnością zapowiadanej przez wspomnianych rzeczoznawców liberalizacji.

Kłopoty z rolnictwem, ta permanenta i nieuleczalna choroba komunistycznego ustroju własności rolnej, zostały jeszcze raz stwierdzone w referacie samego Chruszczowa. Okazuje się, że w ubiegłych trzech latach sowiecka produkcja rolna nie dopisała w zakresie ziarna, mięsa i mleka, czyli odnośnie do najważniejszych środków spożywczych. Przewidywany na te lata wzrost o 20% rolnej produkcji zawiódł tak katastrofalnie, że — według słów Nikity — osiągnął zaledwie 5% i nie nadażył za potrzebami rosnącej ludności.

Jako środki zaradcze, Chruszczow a za nim posłusznie 51 mówców, jacy zabierali głos podczas pięciodniowych narad, uznali przede wszystkim w niezmiennym duchu sowieckiego totalizmu — nowe zaostwienie kontroli administracyjnej i tzw. dyscypliny pracy. Mają więc powstać regionalne rady rolnicze, złożone z kierowników kol — oraz sówchozów i innych dygnitarzy partii oraz administracji, aby pilnować wykonywania planów produkcyjnych i dostaw dla państwa. Ponadto, powołano urzędy in-

spektorów produkcji, którzy mają z szerokimi uprawnieniami nadzorować gospodarkę w kolchozach. Sam Chruszczow miał przyznać w swoim referacie, że w istocie uprawnienia takie będą nielegalne, bo sprzeczne z gwarantowaną autonomią kolchozów, ale chyba legalizmu nikt w Sowietach na serio nie bierze.

Nowa ta gałąź rolniczej administracji nie jest w rzeczywistości nowością, ponieważ przed rokiem ustaliliśmy już o podobnych instytucjach. Mamy więc do czynienia raczej ze zmianą nazw i podległości, albo z rozszerzeniem dyscyplinarnych uprawnień. Poprzedni inspektorzy nazywali się nie „produkcyjnymi“, ale „zakupów“ i mieli mniejszy zakres władzy, która okazała się — widać — niewystarczająca.

INTENSYFIKACJA PRODUKCJI, NA KTÓRĄ BRAK ŚRODKÓW

Oprócz środków administracyjnych Chruszczow wystąpił również w charakterze agronoma i ogłosił zerwanie ze „stalinowskim“ systemem gospodarki ekstensywnej, związanej z uczonym sowieckim o angielskim nazwisku Williams i pochodzeniu po ojcu z W. Brytanii. W początkach pięciolatek Sowiety położyły główny nacisk na tworzenie ciężkiego przemysłu wojennego i zaniedbując dział — za radą wspomnianego Williamsa — produkcji sztucznych nawozów, poszły drogą płodozmianu, który pozwalał by obywać się bez sztucznych nawozów.

czyli przeznaczając znaczne obszary na pastwiska.

Otóż, z tym „stalinowskim“ systemem płodozmianu postanowił Nikita obecnie zerwać. Okazuje się jednak, że po trzydziestu latach od rozpoczęcia w 1928 r. gospodarki pięciolatek w dalszym ciągu brak jest w Sowietach nawozów sztucznych, traktorów i innych narzędzi, koniecznych do intensyfikacji produkcji rolnej. Imieniem chemicznego przemysłu nawozów sztucznych oświadczył Komitetowi Centralnemu Fedorow, że w ciągu ub. trzech lat przemysł ten wykonał zaledwie 44% planu i pokrywa obecnie tylko jeszcze mniejszy odsetek zapotrzebowania. Z kolei Kuczumow, odpowiedzialny za produkcję maszyn rolniczych zawiadomił KC, że przemysł sowiecki może pokryć jedynie 59% zapotrzebowania. Inni wreszcie spece powiedzieli, że do intensyfikacji rolnictwa zabraknie także siły roboczej, ponieważ — zwłaszcza młodzi uciekają ze wsi do miast. Powiększenie zaś kredytów na o wyższe cele produkcji rolnej mogło by nastąpić jedynie kosztem przemysłu i budżetu wojskowego, czego sowiecki imperializm nie może — wbrew zachodnim nadziejom — dopuścić.

NAD ZERWANIEM Z PEKINEM — KC NIE RADZIŁ

Przebieg obrad marcowych Komitetu Centralnego sowieckiej partii także pod innymi względami stał się całkowitym dezawuowaniem prognoz zachodnich sowietologów. Przepowiadali oni, że jednym z głównych przedmiotów obrad będą stosunki Moskwa-Pekin, które doprowadzone być miały — ich zdaniem — w ciągu tej sesji do dramatycznego kryzysu. Na tę samą datę zwołany kongres parlamentu chińskiego miał też gotować odpowiednią reakcję na sowieckie decyzje. W rzeczywistości, ani sowiecki KC nie uchwałił w sprawie reżimu chińskiego, ani nie odezwał się kongres pekiński, którego sesję zresztą odroczone.

Oprócz rzekomo głębokiego konfliktu sow.-chińskiego, marcowy Komitet Centralny miał przynieść dramatyczne „idy marcowe“ jakiejś rozgrywki wewnętrznej na szczycie Kremla. Rozgrywkę tę rozmaici zachodni „rzeczoznawcy“ w rozmaitych odmianach, ale zawsze mających uzasadniać odprężenie w stosunkach Zachodu z Sowietami, z wielkim bogactwem wyoznażali na łamach swoich organów przepowiadali. (s.)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Piąty raid nocnych myśliwców

Załoga Skarżyński-Fabierkiewicz na „Triumpf TR 2“ ustanowiła swego rodzaju rekord, zdobywając po raz czwarty puchar ufundowany przez Lotników w największym dorocznym rajdzie Polskiego Klubu Motorowego w Londynie.

Trasa, długości 240 mil, biegła przez południowe hrabstwa, po trudnych krętych i silnie pofalowanych drogach, sprytnie dobranych przez organizatorów pp. M. Białkiewicza i T. Krzystka, którzy dobrali nawet pogodę na wzór rajdu do Monte Carlo. Tuż przed startem zaczął padać obfity śnieg, co przy niskiej temperaturze zamieniło drogi w ślizgawkę. Dzięki uprzejmości komendanta lotniska RAF w KENLEY formalności przedstartowe a także sprawdzenia komisyjne stanu technicznego woźu, odbywały się nie w śnieżyce, ale w jasnym i ciepłym hangarze. Widok uciechy serce każdego entuzjasty sportu

motorowego: osiem Jaguarów, w tym jeden typu „E“, dwa Bristole, czerwony amerykański Valiant wielkości krążownika, antyczny Bentley o pojemności silnika 6 i pół litra, Rover, dwa Daimlery, czereda Mini-Minorów i wiele innych, w sumie 61 woźów z jedenastu klubów stanęło na starcie, w sobotę wieczorem 3 marca. Różnorodność sprzętu ogromna. Dość powiedzieć, że potężny Bentley miał silnik ośmiokrotnie większy od małych a zajadłych „Mini“. Smukły jak chart Jaguar „E“ kosztuje cztery razy tyle co drobnoustroje, jakich pełno stanęło na starcie.

Organizacja jest naprawdę „medal“. Dokładnie co minutę startuje następny zawodnik. Dostaje zaplombowany zegarek i „kartę drogową“ ze wspólnymi punktami, przez które należy przejechać. To jest dziedzina cichych bohaterów każdego rajdu — nawigatorów. Pochyleni nad sztabową mapą, rzucając na ostre wirażach i gwałtownych wzniesieniach i spadkach, muszą bezwzględnie podawać instrukcje kierowcy, gdyż każda minuta się liczy, a utrzymanie przeciętnej 30 mph na takiej trasie wymaga mistrzostwa w prowadzeniu woźu. Każda minuta spóźnienia na jednym z 50 punktów kontrolnych na trasie liczy się słono. A tak łatwo się pomylić w labiryncie drugo- i trzeciorzędnych dróg. Toteż na półmetku w Sadybie Litwinów, gdzie czeka na zawodników gorący posiłek, szereg się znacznie przedzielił. Pewien Volkswagena zrobił jakąś fantastyczną chustiankę, na własnym dachu i wygląda raczej zmięty. Nadchodzą wieści, że biały Daimler i jakiś „Peżot“ nabrali wody do silników w płytkim, ale zdradliwym brodzie i utkneli z martwymi motorami. Paru pogubiło się i zostało wykluczonych z rajdu za przekroczenie maksymalnie dozwolonego spóźnienia. Reszta pokrzepiona posiłkiem i obowiązkowym wypoczynkiem, rusza dalej.

EMIGRACJA I UCIECZKI Z POLSKI

W okresie trzech kwartałów 1961 r. wyemigrowało z Polski na stałe około 16,000 osób, z tego 12,500 „zawodowo nieczynnych“. Liczby te podała ostatnio warszawska „Trybuna Ludu“ w artykule „Nasi zagranicą“. Dziennik ten stwierdza, że nieznaczna grupa wśród tej emigracji stanowią rzemieślnicy, kupecy i wolne zawody, a „minimalną fachowcy i specjaliści“. W grupie 12,500 „zawodowo nieczynnych“ było 7,500 kobiet i 5,000 mężczyzn.

Cytowany dziennik informuje również, że „ogromna większość wyjechała do rodzin... Była to swoistego rodzaju akcja łączenia rodzin, głównie w krajach skrajających polską emigrację“. Małe natomiast grupki ludzi podpadają pod kategorię ucieczek lub odnowy powrotu do kraju. „Liczba odmawiających powrotu sięga rocznie kilkaset osób“. Ta kategoria emigracji „Trybuna Ludu“ nie bardzo się chce zajmować, stwierdzając, że „już sama liczba przy ruchu zagranicznym obejmującym dziesiątki tysięcy osób, sprowadza cały problem do właściwych proporcji“.

Również problem ucieczek z Polski „Trybuna Ludu“ nie chce się zajmować, ani nie stara się ujawnić bodaj w przybliżeniu liczb osób, którzy decydują się na ten krok. Zaznacza jedynie, że „grupa ta nie odgrywa żadnej roli nie tylko z punktu widzenia społecznego, czy politycznego, ale nawet statystycznego“. (FEC)

PROBLEM EMERYTUR

DLA B. ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

W znanym konserwatywnym dzienniku londyńskim „Daily Telegraph“ z dnia 2 marca br. ukazał się list gen. W. Andersa na temat emerytur dla żołnierzy polskich w W. Brytanii. Ważne to zagadnienie jest już od dłuższego czasu przedmiotem usilnych starań ze strony kół polskich dla zabezpieczenia losu starszych wiekiem b. polskich zawodowych żołnierzy. List gen. Andersa miał następujące brzmienie:

„Niech mi wolno będzie, przybyszowi w tym kraju, zabrać głos w związku z podnoszącym na duchu artykułem Marszałka Lotnictwa Sir Geralda Gibbsa.

Przed wszystkim chciałbym przypomnieć Brytyjczykom ich wspaniałomyślność w roku 1831, kiedy setki oficerów polskich, którzy walczyli przeciwko Rosjanom, zostało życzliwie przyjętych tutaj i którym udzielono emerytury, corocznie odnawianej. (Zdaje mi się, że prodek Sir John Gielduda był jednym z tych oficerów).

Polscy oficerowie i podoficerowie służby stałej, którzy walczyli pod dowództwem brytyjskim w drugiej wojnie światowej, nie byli tak szczęśliwi. Odmawia im stałe emerytur wojskowych, podczas kiedy tracą nawet i te skromne prace, które udało im się otrzymać z chwilą gdy stają się do nich niezdolni, lub nieodpowiedni z powodu wieku.

Niech mi wolno będzie przypomnieć, że w Kanadzie i we Francji, a również i w Stanach Zjednoczonych (żeby wymienić tylko te trzy państwa), dawni obywatele innych krajów, którzy walczyli w wojskach tych trzech państw lub w swoich własnych formacjach ramie przy ramieniu, i którzy obecnie mieszkają w tych krajach — są już uprawnieni, lub wkrótce będą mieli prawo otrzymywać emerytury takie same, jak inni obywatele, którzy byli w wojsku. Nawet

rząd Niemieckiej Republiki Federalnej wypłaca emerytury dawnym sojusznikom Trzeciej Rzeszy — Węgrom i innym — na tej zasadzie, że zmiana panującego reżimu nie przekreśla istniejących zobowiązań państwa.

W Anglii wybitne osobistości raz po raz występowały w sprawie starszych wiekiem polskich byłych żołnierzy zawodowych, ale władze są nieustępliwe, a przepisy nieugięte.

Jestem zdania, że Polacy z pewnością powinni otrzymać te swoje skromne zasiłki jako rzecz im należną, w postaci emerytury raczej niż jako akt dobroczynności. Śmiertelność pomaga w rozwiązaniu tego problemu, gdyż prawie co kilka dni schodzi z tego świata w niedostatku i opuszczeniu jeszcze jeden, stary żołnierz, którego siły opuściły a godność wystawiona została na próbę zbyt ciężką.

Prawa emerytalne, dla tych którzy są jeszcze wśród nas będą i tak bardzo spóźnione — oby nie przyszły dla wielu za późno“.

Poza listem gen. Andersa ten sam dziennik angielski w artykule redakcyjnym napisał co następuje:

„Wiele poparcia i uznania wywoła apel Generała Andersa, który wypowiada on dzisiaj w sprawie swoich dawnych towarzyszy broni. Z 250.000 Wolnych Polaków, którzy służyli pod dowództwem brytyjskim podczas wojny, przeszło połowa wybrała osiedlenie się w tym kraju aby nie wracać do swojej ojczyzny, do życia pod władzą komunizmu. Czas i dalsza emigracja przeczłony szereg polskich byłych żołnierzy służby stałej, którzy — gdyby byli Anglikami — mieliby prawo do emerytury wojskowej. Ich ilość według przypuszczalnych obliczeń wyraża się tylko w

(Dokończenie na str. 8)

PRYMAS POLSKI POWRÓCIŁ DO WARSZAWY

(Dokończenie ze str. 1)

nej kapliczce Matki Boskiej Częstochowskiej, u stóp grobu pierwszego Namiestnika Chrystusowego w podziemi Bazyliki Piotrowej, zebrało się liczne grono Polaków, duchownych i świeckich, by wysłuchać Mszy św., którą Prymas Polski odprawił w intencji naszej Ojczyzny. Szczupła rozmiarami kaplica nie mogła pomieścić wszystkich, toteż część stanęła w okalającym grób św. Piotra krążanku. Ks. kardynał Wyszyński celebrował nabożeństwo w asyście ks. inf. Filipiaka, ks. ks. prałatów Mączyńskiego i Padacza, O. Paulina z Częstochowy Jerzego Temzińskiego i in. Po Mszy św. ks. Prymas serdecznie przemówił do zebranych, a Jego słowa o sile duchowej Tysiąclecia wywarły głębokie wrażenie i odbijają się szerokim echem wszędzie, gdziekolwiek znajdują się Polacy.

Tego samego dnia, tj. 9 bm. o godz. 21.30 nastąpił odjazd. Na

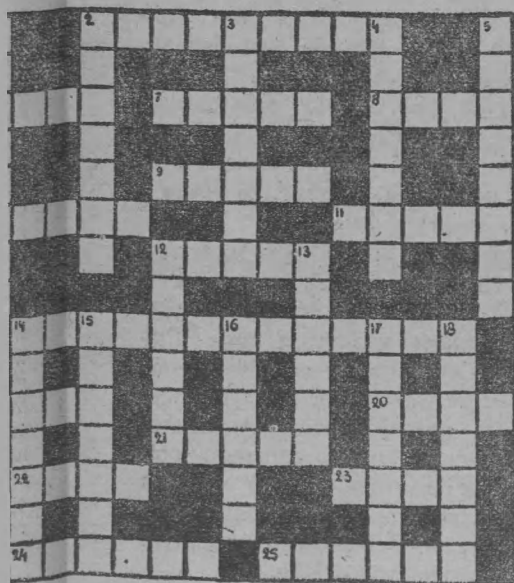
dworcu przed sowieckim wagonem sypialnym bezpośredniej komunikacji Rzymu do Moskwy w którym zajęli miejsca ks. Prymas i sekretarze, zebrały się imponujące tłumy Rodaków i Włochów, dużo ponad tysiąc osób, na pożegnanie Dostojnego Purpurata. Z Sekretariatu Stanu przybył substytut msgr. Dell'Acqua i msgr. Poggi; był też ambasador Włoch przy Watykanie Migone. W stłoczonej przed wagonem rzeszy Polaków znajdował się ks. arch. Gawlina, radca kanoniczny Ambasady RP przy Watykanie ks. prał. Męsztowicz i wielu innych wyższych duchownych i przedstawicieli zakonów. Pożegnanie stało się żywą manifestacją uczuć oddania dla Najwyższego Dostojnika Kościoła w Polsce, co z zacięciem obserwowali liczni dziennikarze włoscy i zagraniczni. Było też mnóstwo fotografów prasowych i reporterów z radia i telewizji.

Po odśpiewaniu 'Serdeczna Matko', ks. kard. Wyszyński z okna wagonu, a ks. arcyb. Gawlina spod okna na peronie pobłogosławili wspólnie wszystkich zgromadzonych. Przed odjazdem pociągu ks. Prymas oświadczył, iż wkrótce będzie w Częstochowie, gdzie odprawi nabożeństwo, na którym będzie zanosił modły do Najwyższego za tych, co tu pozostają. Rozległy się okrzyki „Niech żyje“ na cześć Prymasa. Gdy wreszcie pociąg zaczął się wolno posuwać po torze, wszyscy zaintonowali Apel Jasnogórski, żegnając pieśnią religijną powracającego do kraju ks. Prymasa Polski.

Jan Gniazdowski

Chociaż przyjazd Prymasa do Warszawy nie był podany oficjalnie do wiadomości, mimo to ok. 3.000 osób zebrało się na dworcu i powitano Dostojnego Gościa niezwykle serdecznie. Tłum odśpiewał: „Boże coś Polskę“, porządek na dworcu i ulicy utrzymywali księża i klerycy. Entuzjazm tłumu był tak wielki, iż w pewnej chwili chciano nieść samochód w którym znajdował się Prymas Polski.

ŻÓWKA Nr 454/62



kin (wspak), 9) bodziec, 10) purysta, 11) lipa, 14) i 15) wet za wet, 16) tedy (wspak), 18) telefon, 21) Ludomir, 22) goryl, 23) sprzeczność.

Pionowe: 2) Ypres, 3) hubka, 4) zyd, 5) Horypna (wspak), 6) acz, 8) korowód, 12) Putyfar, 13) szynele, 17) zamęt (wspak), 18) carat (wspak), 19) legan, 20) ile.

szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe
druki jedno i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Rn.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

F. S. Ż.

Księgi kasowe pielgrzymstwa polskiego nie zawsze są lekturą przeznaczoną dla szerokiego ogółu czytelników. Bardzo często trafiają one do rąk szczupłego grona wtajemniczonych, co oczywiście, nie wychodzi na dobre ani samym księgom ani ich autorom, bo stwarza żywną glebę dla wszelkiego rodzaju domysłów, podejrzeń, wątpliwości i plotek. Trzeba to od razu także powiedzieć, że w związku z trzymaniem bilansów pod korcem jest z reguły więcej bezmyślności, niż utajonych powodów. Żyjemy bowiem w czasach już praworządnych, kiedy gospodarowanie mieniem publicznym jest kontrolowane ściśle i skrupulatnie. Przemieniała z wiatrem epoka wielkich, opatrnościowych powierników, którzy gdy im kazano rozliczyć się z troskliwej rozrządnej opieki nad funduszami publicznymi, wolał z determinacją: „Bóg mi powierzył pieniądze Polaków, Bógu je oddam”.

Szczęśliwym przykładem zerwania z systemem wiedzy tajemnej w zakresie sprawozdawczości pieniężnej jest ogłoszona ostatnio broszura *Funduszu Społecznego Żołnierza*, która podaje do wiadomości polskiemu urbi et orbi treściwie zebrane informacje o działalności w okresie piętnastu lat swego istnienia.

F.S.Z. — instytucja znana i ceniona przez Polaków na Wyspach Brytyjskich — ma nazwę już może trochę anachroniczną, jeśli zważyć, że wojna skończyła się temu lat 17 i że pojęcie żołnierza polskiego na Zachodzie zrozumiałe jest tylko w połączeniu z przymiotnikiem „były”. Dzięki temu jednak utrzymała się tradycja, bo instytucja ta wieździe swój rodowód z Funduszu Społecznego Wojska powołanego do życia w r. 1944 rozkazem gen. Kukiele, ówczesnego min. Obrony Narodowej.

Do roku 1946 — jak przypomina sprawozdanie — „ofiary żołnierskie szły na pomoc Warszawie, pomoc dla kolegów jeńców i ich rodzin, pomoc dla wdów i sierót i najbardziej potrzebujących”.

dziesięciu polskich, ewakuowanych z Rosji, a rozsianych po całej Europie i innych kontynentach...”.

Na ten cel wydano £217.154, pozostałość zaś w kwocie £58.870 odziedziczył właśnie Fundusz Społeczny Żołnierza, który dawniejsze zadania zastąpił nowymi przeznaczając posiadane i zbierane zasoby „na pomoc dla inwalidów, jeńców, rodzin wojskowych, wdów i sierót po żołnierzach, wreszcie na pomoc dla samych żołnierzy i byłych żołnierzy”. Do sum przekazanych przez Fundusz Społeczny Wojska doszły inne wpływy jak składki żołnierzy (opłacane do r. 1949), sumy z oddziałów, z Polish Resettlement Fund, tzw. sumy włoskie i niektóre pomniejsze, co stworzyło łączny majątek Funduszu w kwocie £236.265.

Działalność Funduszu szła dwoma drogami, obejmując z jednej strony pomoc doraźną, a z drugiej pożyczki inwestycyjne i warsztatowe.

Z pomocy doraźnej korzystało w okresie sprawozdawczym 12.527 osób co pochłonęło kwotę £61.842. Dla tego celu przy Funduszu działa Komisja Pomocy Doraźnej przy ścisłej współpracy ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów, którego przedstawicielem jest stałym sekretarzem Komisji. Pomoc obejmuje: zasiłki, paczki do Kraju dla byłych żołnierzy i ich rodzin, pomoc szpitalną i drobne pożyczki.

Drugi dział to pożyczki. Korzystały z nich właściciele warsztatów, domów, sklepów, chałupnicy, rolnicy, lekarze. W sumie 3.503 osoby na kwotę £189.803. Wysokość pożyczki nie może przekraczać £100 przy oprocentowaniu 5% w stosunku rocznym. Obecne zapotrzebowanie na pożyczki, zaspakajane prawie w całości, wynosi od 10 do 11 tys. funtów rocznie. Pierwsze lata istnienia funduszu pożyczek wykazują znaczne zaangażowanie w ich spłacie. Zjawisko to pozostaje w ścisłym związku z dalszą emigracją, powrotem do Kraju,

częstymi zmianami adresów itp. W ostatnich latach spłata pożyczek na ogół była bardzo dobra.

Warto przy tym podkreślić z uznaniem, że wydatki na administrację nie przekroczyły 4 proc. ogólnego obrotu.

Publikacja wspomnianego sprawozdania i wymowa cyfr w nim zawartych stawiają Fundusz Społeczny Żołnierza w rządzie instytucji, które dobrze się zasluzowały w naszym życiu zbiorowym. Z kilkunastu stron pracowicie nagromadzonych cyfr, wykresów i oszczędnych w słowie komentarzy przeziiera wielką skromność autorów sprawozdania, poczucie służby społecznej i chęć ukazania stanu faktycznego w jego wiernej postaci.

Piękny plon działalności Funduszu jest zasługą sprawnie pracującego Zarządu, w skład którego wchodzi: Gen. T. Malinowski — przewodniczący, J. Hausnerowa — sekretarz, plk. T. Libicki — skarbnik oraz członkowie: M. Jasiński, Z. Kotkowski, M. Mandziara, S. Skowroński, S. Soboniewski, Z. Szadkowski.

Głównym zadaniem Funduszu — jak to stwierdza plk. Libicki — jest pomoc doraźna, której znaczenie dziś jest nie mniejsze, niż dawniej, a w przyszłości będzie jeszcze wymowniejsze ze względu na starzenie się tej generacji, która dała początek instytucji i powojennemu uchodźstwu. Z tego względu żywot Funduszu i jego dalsza, tak samo dobroczynna rola jak dawniej, w imię interesu publicznego, powinna trwać jak najdłużej.

Jak już wspominałem, dorobek z którym Fundusz staje przed społeczeństwem naszym w 15 rocznicę swego istnienia, zasługuje na szczerze uznanie. Tym, którzy oddali swój czas i szlachetny wysiłek na gromadzenie tego dorobku, nagrodą niech będą otarta łza i wdzięczny uśmiech naszego słabszego brata. A. Cz.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

POWSZECHNA ORGANIZACJA SPOŁECZNA

Komunikat Prezydium Rady Głównej SPK, które odbyło zebranie w lutym br. wspomina m. in. o podjęciu inicjatywy powołania do życia centralnej organizacji Polaków na uchodźstwie. Jest rzeczą oczywistą dla każdego, że myśl ta posiada kapitalne znaczenie dla przyszłości naszego życia zbiorowego poza Krajem i dlatego powinna być przedmiotem wyczerpujących dyskusji i rozważań w łonie organizacji oraz w prasie.

Myśl w zasadzie nie jest nowa. Patrząc w przyszłość ludzie naszej generacji wysuwali projekty utworzenia powszechnej organizacji Polaków już szereg lat temu. W W. Brytanii np. sprawa ta była przedmiotem gorących debat w roku 1958, nie mówiąc o wcześniejszych inicjatywach tego rodzaju. Jesienią ub. roku zagadnienie to znalazło się na łamach co najmniej trzech czasopism emigracyjnych, a m. in. kanadyjskiego „Związkowca”, argentyńskiego „Głosu Polskiego” oraz australijskich „Wiadomości Polskich”.

Z przytoczonych głosów prasy wynika, że za ideą powszechnej organizacji polskiej opowiedziały się już następujące wielkie zjednoczenia krajowe: Kongres Polonii Amerykańskiej, Kongres Polonii Kanadyjskiej, Związek Polaków w Argentynie, Rada Naczelna Organizacji Polaków w Australii oraz Kongres Polonii Francuskiej.

Niezależnie jednak od poglądów wyrażanych przez wielkie ciała zbiorowe, jest rzeczą ważną, aby każdy poszczególny Polak zdawał sobie sprawę, dlaczego i na jakim podłożu kielkują myśli o potrzebie tego rodzaju organizacji.

Odpowiedź, choć może niepełna, brzmi następująco: mimo wcale bogatych form życia organizacyjnego, nie posiadamy na uchodźstwie takiej organizacji, do której mogliby należeć wszyscy bez najmniejszego ograniczenia, gdzie jedynym kryterium dającym prawo członkostwa byłoby pochodzenie. Tego rodzaju organizacja miałaby szansę wchłonięcia ogromnej większości 10-milionowej rzeszy uchodźczej. Korzyści, które można by przez to osiągnąć, narzucają się same przez się: Byłoby to przede wszystkim wzmocnienie więzi łączącej

wszystkich Polaków w świecie, a dalej, dałoby się przemawiania jednym, wielkim głosem w sprawach zasadniczych.

Klimat psychiczny dla poczynań w tym kierunku jest dziś bardziej odpowiedni, niż dawniej, a w przyszłości będzie jeszcze korzystniejszy. Wynika to z ducha czasu, z przemian, jakie się dokonują w łonie emigracji. Dwa wielkie czynniki — stara i nowa emigracja przeszły ewolucję w kierunku wzajemnego zbliżenia; wiara w tymczasowość emigracji nie znalazła potwierdzenia w rzeczywistości; żądna z istniejących obecnie wielkich organizacji polskich na uchodźstwie nie ma szans stania się organizacją powszechną; szereg organizacji zamiera wskutek braku dopływu nowych członków.

Dzieło tej miary co powszechna organizacja diaspory polskiej wymagać będzie ogromnego wysiłku, talentu organizacyjnego, dobrej woli i chęci współpracy. W chwili obecnej znajdujemy się zaledwie w kręgu luźnych, teoretycznych rozważań. Niewątpliwie, trzeba jeszcze pewnego czasu na upowszechnienie samej myśli, po czym będzie można rozpocząć budowę zrębów organizacyjnych na płaszczyźnie rozsądnie ustalonych form porozumień międzykrajowych.

Wspominamy na wstępie komunikat Prezydium Rady Gł. SPK mówiący o potrzebie powołania „krajowych zjednoczeń, grupujących wszystkie niepodległościowe organizacje polskie”, oczywiście z myślą, że będą one mogły podejmować uchwały w imieniu ogółu Polaków w danym kraju. Zjednoczenia takie w większości krajów polskiego osiedlenia są już faktem dokonany, tak że tę fazę, o charakterze raczej przygotowawczym można by uważać niemal za zakończoną.

Trudno przewidzieć, jak długo trwać będą dalsze fazy, ba, nie można być jeszcze zbyt pewnym końcowego rezultatu. Bez względu jednak na takie czy inne przeszkody, z optymizmem należy stwierdzić, że czas pracuje na rzecz ogólnopolskiej organizacji. Istnienie jej musi być tak pomyślane, aby dotychczasowe organizacje mogły bez uszczerbku pełnić swoje zadania, tak długo jak tego pragnąć będzie większość ich członków.

Nie można jednak zamykać oczu na fakt, że ogromna masa Polaków znajduje się poza orbitą życia organizacyjnego, a takie zjawisko sprzyja procesowi przyspieszonego wynaradawiania się. Oczywiście, nie trzeba się ludzi, że nowa organizacja wchłonie bez reszty wszystkie martwe dusze. Prawdą jest jednak, że przez to otworzy się szeroko drzwi dla tych, którzy poza poczuciem się do polskości nie pielęgnują się żadnym innym „herbem”. W miarę upływu lat szeregi ich rosna i rosna.

Dużo się mówi o wznoszeniu trwałych pomników Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej. Polacy w różnych krajach wybierają takie formy upamiętnienia tej epokowej daty, jakie im w warunkach ich życia wydają się najbardziej odpowiednie. Stworzenie powszechnej organizacji polskiej mogłoby również być wielkim dziełem związanym z tą datą, tym większym, że dokonany wspólnym wysiłkiem nas wszystkich.

A. Czuliński

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Celem tych zjednoczeń byłoby m. in. wyłonienie społecznego przedstawicielstwa wolnych Polaków w poszczególnych krajach oraz powołanie centralnej organizacji Polaków na uchodźstwie.

Wyniki prac Zarządu Głównego w tej sprawie zostaną przedłożone Prezydium Rady w terminie do 15 września 1962.

14 ZJAZD SPK W SZWAJCARII

25 lutego odbył się w Solurze, w piętnastą rocznicę powstania organizacji, zjazd SPK w Szwajcarii, poprzedzony nabożeństwem odprawionym w kościele OO Jezuitów przez Ojca J. Bocheńskiego, O. P., Rektora Polskiej Misji w Szwajcarii. W przeddzień zjazdu osobna delegacja złożyła kwiaty w kaplicy poległych żołnierzy 2 DSP w Zuchwilu.

Zjazd poza częścią sprawozdawczą oraz wyborem władz, powziął kilka rezolucyj m. in. w sprawie międzynarodowej sytuacji politycznej Narodu Polskiego, w sprawie uznania obecnej zachodniej granicy polsko-niemieckiej, w sprawie jednolitego kierownictwa politycznego na emigracji, w sprawie infiltracji reżymowej.

Obradom przewodniczył kol. A. Wasung. Do Zarządu wybrano: kol. A. Kwapińskiego (prezes), K. Koniecznego, M. F. Responda, K. Vinzenza, A. Wasunga. Do Komisji Rewizyjnej weszli: dr J. Rakowski (przewodniczący) dr inż. J. Matus i dr Korczak-Tur. Do Sądu Koleżeńskiego: Kol. S. J. Karolus (przewodniczący), M. F. Respond i J. Rogalski oraz koledzy L. Radzik i H. Węgier jako zastępcy. s. k.

SZKOŁA SPK W BRUKSELI

Z początkiem stycznia br. została otwarta w Brukseli nowa szkoła przedmiotów ojczyźtych. Uczęszcza do niej 67 dzieci, które pobierają naukę na kilku poziomach. Kierownikiem szkoły jest kol. J. Sobieski, w skład zespołu nauczającego i administracyjnego wchodzi: Kol. B. Dehnelowa, kol. Ullmanowa, kol. A. Plater, i p. A. Kraft.

Z ŻYCIA SPK AFRYKA POŁUDNIE

Stowarzyszenie liczy pięć kół i kilka przedstawicielstw w Południowej i Wschodniej Afryce, obu Rodezjach i w Protektoratach.

IV walny zjazd zwołany został do Cape Town na Wielkanoc 1962. Ważniejsze wydarzenia z roku ub.: za-

cieśnienie współpracy stowarzyszeń polskich, zainicjowane przez kombatantów przez wejście prezesów wszystkich organizacji polskich do zarządu Zjednoczeni. Osadników w Johannesburgu dla współpracy organizacyjnej i wspólnych wystąpień na zewnątrz; powołanie do życia wspólnego Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Kombatantów Narodów Ujarmionych pod przewodnictwem SPK dla walki o niepodległość naszych krajów, wzajemnego informowania się o sytuacji za żelazną kurtyną i propagandy naszych spraw wśród obcych. Do Komitetu weszli przedstawiciele Estończyków, Jugosłowian, Kroatów, Słowaków i Węgrów. Przewidywane jest rozszerzenie porozumienia na inne narodowości.

Stowarzyszenie współpracuje z innymi organizacjami przy budowie domów polskich w Johannesburgu i Salisbury.

Uchwały ideowe powzięte na III zjeździe w Durban, a dotyczące dopuszczalnych granic współpracy z przedstawicielami reżymu warszawskiego mogą być przesłane zainteresowanym komórkom Federacji SPK jako tło do dyskusji lub podstawa własnych postanowień.

Prezydium Rady Głównej SPK odbyło posiedzenie 10 lutego br., na którym przyjęto do wiadomości okresowe sprawozdania Zarządu Głównego. Sprawozdanie organizacyjne, złożone przez sekretarza generalnego Zarządu Głównego, kol. S. Lisa, obejmowało informacje z życia krajowych SPK, sprawy Domu Młodzieży w Londynie, współpracy ze Zrzeszeniem Studentów i Absolwentów Polskich na Obczyźnie oraz Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów.

Sprawozdania z działalności gospodarczej Stowarzyszenia złożyli koledzy wiceprezes S. Wąsik i dyrektor PCA Ltd. S. Soboniewski.

W dalszym ciągu posiedzenia Prezydium przedyskutowało możliwość powołania do życia centralnej organizacji Polaków w wolnym świecie. Po referacie kol. Z. Szadkowskiego i ożywionej dyskusji, Prezydium Rady powzięło nast. rezolucję:

„W wykonaniu uchwały Rady Głównej z r. 1958 o powołaniu centralnej niepodległościowej organizacji Polaków w wolnym świecie, Prezydium Rady Głównej zleca Zarządowi Głównemu w porozumieniu z krajowymi SPK podjęcie inicjatywy powołania tam, gdzie dotychczas nie ma, krajowych zjednoczeń, grupujących wszystkie niepodległościowe organizacje społeczne.

Zapisz się na członka SPK

— Teraz jesteśmy też bezsilni. Zalamaliśmy się w momencie ostatniej próby i nie umieli wywalczyć sobie wspólnego życia i szczęścia.

— Dlaczego? Gdyby choć wiedzieć dlaczego?
— Czy zna pan ten piękny wiersz Montherlant'a?:

„I nad wszystko to gorsze i bardziej okrutne,
„Więcej, niż czas stracony, niż zepsute szczęście,
„To uczucie ciągle, tragiczne i smutne,
„że skarb został stracony dla ciebie, dla innych, dla
mnie samego,
„Stracony, nie wiem dlaczego?“

— Zresztą na cóż by nam się już dziś przydała ta świadomość? Dzwonią, choćmy słuchać „Marufa“.

Sułtan Khaitanu zaczyna się niepokoić. Już czterdzieści dni minęło od ślubu jego córki z Marufem, a jeszcze nie przybyła owa olbrzymia, nadzwyczajna karawana. Korzysta z tego wezyr i choć sułtan łączy go ciągle, uzyskuje zezwolenie wypytania księżniczki Saamcheddin. Kto, jak kto, ale ona powinna coś wiedzieć o karawanie. Samego zaś Marufa sułtan boi się pytać wprost, a zięć jego rozmarzony i szczęśliwy, zdaje się nie zauważać ani niepokojów teścia, ani podejrzeń wezyra.

Oto księżniczka. Sułtan zapewnia ją dość naiwnie, że sam nie ma żadnych wątpliwości co do karawany Marufa, ale wezyr chce z nią mówić o jej mężu:

— Niechże mnie pyta, mówi z za kotary księżniczka. Odpowiem mu.

— O pani moja! woła wezyr, wiesz, że skarb nasz jest pusty z powodu darów, rozdanych przez twego małżonka, a karawana dotąd nie przybyła?

— Wiem.

— Więc serce moje trwoży się z powodu tego opóźnienia. Co myślisz o twym mężu? Jest-że to człowiek zany i godny?

— Co myślę o swoim małżonku? Niech Allah obyspie go swymi dobrodziejstwami. Myślę, o wezyrze niegodziwym, że twarz jego jest słońcem, a słowa winem, które mnie upaja. Będziemy złączeni ze sobą, aż przyjdzie Ta, co buduje mogiły i rozdziela małżonków, Nieunikniona Śmierć. Oto wezyrze, co myślę o moim małżonku.

— Widzisz, zwraca się sułtan z wyrzutem do wezyra. Nie mówiłem ci?

— Bardzo pięknie, o pani moja, rzecze niezrażony wezyr, ale co się dzieje z karawaną?

— To już do mnie nie należy, odpowiada zakochana.

— Niestety, któż ci da jeść, jeżeli nie będziemy mieli pieniędzy?

Księżniczka zaczyna się niepokoić, bo argument jest poważny, ale próbuje, jeśli nie zażegnać, to oddalić burzę.

— Najwyższy wspomaga swych wiernych.

Sułtan może zgodziłby się z tym rozumowaniem, przynajmniej na czas jakiś, ale wezyr snuje dalej swoje podejrzenia. Coraz bardziej zaniepokojona księżniczka zmyśla naprędce bajeckę. Tej nocy przybyło dziesięciu mameluków z karawany Marufa. Przyniesli wieści, że w pustyni karawana walczyć musiała z Beduinami i straciła parę wielbłądów. Stąd opóźnienie. Ale Maruf roześmiał się tylko z tej straty i odprawił mameluków z powrotem, aby przyspieszyły przybycie karawany.

Odchodzi wylajany wezyr. Sułtan prosi księżniczkę, aby dowiedziała się dokładnie od męża, kiedy przybędzie jego karawana, i odchodzi również. Zjawia się Maruf.

MARYA KASTERKA

15)

WIECZÓR W OPERZE

Ostrożnie, zręcznie, mimo dręczącego ją niepokoju, księżniczka zmierza do celu. Maruf, wschodnim obyczajem, układa poemat na cześć jej wdzięków i pyta ją o zdanie:

— Allah radzi milceć ptakowi, na którego czyha strzała, wzdycha piękna Saamcheddin.

— Skąd ci ten smutek?

— O zły losie mój! O szczęście moje uciekające! biada księżniczka.

— Jakież nieszczęście wisi nad naszą głową? Mów, o słoneczna!

Księżniczka opowiada o podejrzeniach wezyra, o wymyślonej przez siebie bajeczce, i prosi Marufa, aby powiedział jej, kiedy mniej więcej może przybyć karawana.

Maruf wybucha śmiechem i szczerze opowiada jej historię swego życia i swój podstęp. Z początku śmieją się oboje z figla, potem ogarnia ich niepokój. Maruf boi się skończyć na palu, gdy się sułtan dowie prawdy.

— Któż mu powie? pyta księżniczka przerażona.

— O pani moja, ty, zapewne.

— Maruf, nie ma bogactw, które przelożyłabym nad ciebie. Choćby i zabić mnie miał, nie powiem nie mojemu ojcu.

Wobec takiego dowodu miłości Maruf obejmuje czule swą małżonkę, lecz ta przestraszona, błaga go, aby uchronił.

— O mój małżonku, drżę o twoje życie. Uchodź czym prędzej. Allah pomyśli o twoim powrocie. Wezyr, twój wróg, mógł nas podsłuchiwać. Wsiadaj na koń i uciekaj!

Ale Maruf nie chce uciekać sam: woli zostać i umrzeć.

— Oh! uciekaj przez litość! błaga księżniczka.

— Bez ciebie?

— Jakto bezmnie?

— Czy lękasz się biedy?

— Lękam się tylko utracić ciebie!

— A więc?... A więc?...

— Każ osiodłać dwa konie! mów zakochana i odchodzi przebrać się za chłopca. Za chwilę odjeżdżają radośni, niepomni niebezpieczeństwa, wśród okrzyków uwielbienia mameluków dla urody młodego chłopca.

Jak zwykle w ostatnim antrakcie, wszyscy biegną na wyścigi do szatni po płaszcze i kapelusze. Marta i Maurycy zeszli milcząc do foyer. Ten odjazd dwojga zakochanych, co, choć igrali ze śmiercią, nie potrafili rozstać się ze sobą, przypominał im inny odjazd, ciężki bolesny. Odjazd Maurycyego z Paryża, pierwsze rozstanie. I, rzecz dziwna, tym razem, wiedzieli oboje, że widzą oczami myśli to samo, że boli ich to samo.

* * *

Po ciepłym, trochę dżdżystym dniu marcowym, dniu już wiosennym, gdy w ogrodach miejskich złościły się pierwsze cytzy, Przyszedł wieczór ciemny, chłodny, wietrzny. Jeden z tych wieczorów, gdzie konająca zima ożywa nagle i pokazuje starą kościstą pięść młodej wiosnie. Wie, że odejść musi, ale miota się jeszcze i kasa.

Auto toczyło się szybko przez puste ulice łacińskiej dzielnicy. Młody mężczyzna w mundurze zasunął się w jeden kąt auta i zaciskał kurczowo ręce na zmiętych, zwiniętych w kłębek rękawiczkach. Gdy światło latarni zajaśniało mu w oczy, zaśmiały się dziwnie, jakby świeciły w nich dwie uwieszone lzy.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel KNI 0747

„ELEMENTARZ“ FALSKIEGO

w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.
w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.

Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,

171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“

Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.

Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem
„Kultury“

PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 str. dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

PRZYPOMINAMY

O ODNOWIENIU

PRENUMERATY

Emigracja do Stanów Zjednoczonych

Specjalna ustawa amerykańska PL 86-648, t.zw. „parole“, pozwalająca na szybki wyjazd do USA uchodźcom z Niemiec, Francji, Belgii, Austrii i Włoch, wygasa ostatecznie dn. 30 czerwca 1962. Przyjęci kandydaci muszą do tego dnia stanąć już na ziemi amerykańskiej (z emigracją na kwotę polską trzeba dalej jeszcze czekać około sześciu lat od chwili rejestracji).

Wobec faktu, że rejestracja i dokumentacja, a zwłaszcza zabiegi o sponсора (poręczyciela) w USA trwają długi czas, kandydaci, pragnący jeszcze wyemigrować i skorzystać z tej specjalnej ustawy amerykańskiej, winni się niezwłocznie zarejestrować w poniżej podanych biurach naszego Komitetu.

Podobne warunki, połączone z pomocą z naszej strony odnoszą się do Kanady.

Do Australii i Nowej Zelandii przyjmowani są dalej kandydaci — rodziny częściowo upośledzone pod względem zdrowotnym lub socjalnym na koszt rządowy, t.j. bezpłatnie przejazd i pośrednictwo pracy — bez potrzeby sponsora — jeżeli naturalnie zostaną przyjęci przez odpowiednie konsulaty tych krajów.

Mimo znanych ogólnie warunków przypominamy, że do USA i Kanady są przyjmowane osoby i rodziny zdolne i chętne do pracy. Do tych krajów wymaga jest sponsor (krewni, przyjaciele, ewentualnie nasz Komitet). Koszta przejazdu, względnie niżkowego przelotu, płaci sam kandydat. Przy trudnościach

finansowych, zwłaszcza dla większych rodzin, będą czynione starania o częściową, bezzwrotną zapomogę ze strony niemieckiej lub pożyczkę Organizacji Pomocy Uchodźcom — na część kosztów transportowych.

Apelujemy więc i chętnym zalecamy, po raz ostatni: nie zwlekać ani chwili dłużej, lecz wykorzystać kończące się możliwości emigracji i pomocy z naszej strony.

POLISH-AMERICAN IMMIGRATION & RELIEF COMMITTEE

Austria: Wien III, Rennweg 33, tel. 72 53 40.

Belgia: Bruxelles 1, St. Gilles 1, B. P. 13, tel. 38 25 60.

Francja: Paris 17, rue Legendre 20, tel. WAGram 00-45.

Italia: Roma, Via Licia 19, inf. 9, tel. 7577592 i 7577241.

Niemcy: Monachium 15, Bayestr. 13, tel. 59 16 29.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI

PACZKI WOLNE OD CŁA

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

BYLE ROKOWAĆ...

BRZEGI Lemanu znowu stały się temem dla spotkań międzynarodowych. W Ewian toczą się tym razem oficjalne choć tajne rokowania o rozejm w Algierze. Zakończone będą prawdopodobnie w dniach najbliższych na zasadach — wypada to stwierdzić — z góry wytkniętych przez gen. de Gaulle'a. Plebiscyt ludności ustali, czy Algieria otrzyma niepodległość z zachowaniem współdziałania z Paryżem. Już dziś wiadomo, że Francja zatrzyma w Algierii pewne bazy wojskowe, a armia francuska wycofana będzie z tego terenu stopniowo. Osiedleńcy francuscy w Algierii uzyskają gwarancje co do ich dalszego bytowania. Eksploatacja ropy na Saharze będzie wspólna itd.

Umowa na tych warunkach będzie korzystna dla Algierii i dla metropolii francuskiej przede wszystkim dlatego, że skończy się krwawy koszmar bezsensownej i długotrwałej wojny algerskiej, co umożliwi Francji pełnienie wydawniczej roli politycznej i wojskowej w Europie.

W świetle zarysowującego się pokoju w Algierii tym przeraźliwiej wygląda terrorystyczna akcja tak zwanej francuskiej „armii tajnej“ (OAS). Chcąc w desperackim porывie nie dopuścić do zakończenia wojny w Algierii i do wprowadzenia w życie przewidzianego rozejmu, dążąc również do skompromitowania rządu gen. de Gaulle'a jako „bezsilnego“, oraz do sterroryzowania ludności we Francji i w Algierii, OAS spełnia najsmielwsze życzenia wrogów Francji, z komunistami na czele. Ufamy, że autorytet gen. de Gaulle'a w końcu przezwycięży te krwawe objawy warcholstwa.

OPRÓCZ rokowań francusko-algerskich toczą się nad Lemanem rozmowy ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego, a 14 bm. rozpoczęły się obrady komisji rozbrojeniowej siedemnastu państw, bo osiemnaste, Francja na te rokowania nie przysłała nawet obserwatora.

Kancelerz Adenauer w wywiadzie z przedstawicielem „Le Monde“ ubolewał z powodu tak dalece negatywnego stanowiska prezydenta de Gaulle'a. Dotychczas na spotkaniach mocarstw zachodnich z Rosją przedstawiciel Francji był lojalnym wyrazicielem i również obrońcą stanowiska niemieckiego. Wobec nieobecności Francji nad Lemanem, kancelerz Adenauer wysłał swego ministra spr. zagr. Schroedera do pobliskiej Lozanny, by, znajdując się pod ręką, czuł nad tą fazą rozmów Zachodu ze Wschodem.

Rozmowy tych dwóch ministrów z Gromką rozpoczęły się jak głosi prasa od sprawy berlińskiej. Lecz cóż można w tej kwestii nowego powiedzieć? Przecież niedawno seria spotkań ambasadora amerykańskiego w Moskwie z Gromką nie dała żadnego wyniku, a wojna nerwów, prowadzona przez Sowietów, w tak

zwanych zachodnich korytarzach lotniczych do Berlina, gdzie każdej chwili może dojść do dramatycznego zajścia i katastrofy, świadczy, że Sowiety chcą podtrzymać napięcie w sytuacji międzynarodowej i chcą podkreślić, że praw aliantów zachodnich w Berlinie już w pełni nie uznają. Postrzelenie brytyjskiego kierowcy wojskowego przez policję wschodnio-niemiecką jest również zbrodniczym wyrazem tej wojny nerwów.

NIE lepiej przedstawiają się perspektywy rozbrojenowe. Tu alianci sami dają obraz pewnego skłócenia i pewnej niejedności, której Chruszczow napewno przypisuje przesadne znaczenie. Francja na obrady rozbrojenowe nie przyjechała, a Anglii i Amerykanie, choć zgodni ze sobą w sprawie ostatecznego celu, mają odmienne zdanie, jeśli chodzi o taktyczne ujęcie rokowań z Rosją. Prasa brytyjska pisze o tym dość otwarcie.

Anglicy uważają np., że wobec rozwoju technicznych sposobów wykrywania na daleką odległość wybuchów nuklearnych, ścisła międzynarodowa kontrola, mająca na celu zapobiegnięcie doświadczeniom termojądrowym, nie jest już tak konieczna i że można poczynić Rosji w tej dziedzinie daleko idące ustępstwa. Ponadto Anglicy są zdania, że ostatni postulat prezydenta Kennedy'ego, by kontrolowany zakaz próbnych wybuchów atomowych uzupełnić kontrolą nad tajnymi przygotowaniami do wybuchu, znaną jako „skomplicuje“ rokowania i opóźni ich wynik.

Wskutek tego oba mocarstwa anglosaskie, zgadzając się, że Ameryka będzie musiała wznowić doświadczenia atomowe, o ile przed 15 kwietnia nie będzie zawarta umowa o zakazie takich doświadczeń, nie mogły wszelako ustalić wspólnych propozycji taktycznych na rokowania w Genewie. Do tego dołącza się odmienny stosunek do spotkania na „szczytce“. Premier Macmillan gotowy jest w praktyce każdej chwili spotkać się z Chruszczowem...

Przepaść jednak, jaka dzieli Amerykę i Rosję w sprawach nuklearnych, jest tak wielka, że nikt nie rokuje obradom genewskim większych rezultatów. Walter Lippman próbował niedawno wyjaśnić tę sytuację, następującym rozumowaniem: Rosja zdaje sobie sprawę z przewagi nuklearnej Stanów Zjednoczonych. W sumie Ameryka przeprowadziła znacznie więcej próbnych wybuchów niż Rosja Sowiecka. Moskwa chce zatem dogonić Amerykę i dlatego opiera się obecnie wszelkim ograniczeniom doświadczeń atomowych. Stany Zjednoczone natomiast nie mogą dopuścić, by Rosja, goniąc Amerykę, w pewnej chwili jej nie przegoniła i dlatego chce wznowienia doświadczeń, o ile nie nastąpi pod kontrolą ich zawieszenie ogólne. Na razie sytuacja ta stwarza warunki sprzyjające dla wyści-

gu zbrojeń nuklearnych. Lippman ma nadzieję, że z czasem powstanie „równowaga“ pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Rosją i wówczas oba mocarstwa, bojąc się wojny atomowej, dojdą do wniosku, że jedynym wyjściem z sytuacji jest prawdziwe nuklearne rozbrojenie połączone z rozbrojeniem ogólnym i politycznym...

Lippman ulega tu „wishfull thinking“ (pobożnym życzeniom) pewnych kół i swoim własnym. Przed 15 laty również zapowiadał, że napięcie międzynarodowe jakie powstało zaraz po wojnie, rozejdzie się łatwo po kościach i Rosja w pewnej chwili wycofa się sama z Niemiec Wschodnich, Czechosłowacji i z Polski... Widzimy, że projekt Lippmana nie spełniło się. Logika i racjonalne rozumowanie nie odgrywają w polityce decydującej roli.

Wobec tak posępnych perspektyw można się zastanawiać dlaczego Ameryka wdaje się w bezcelowe rozmowy z Rosją. Kancelerz Adenauer w wywiadzie „Le Monde“ tłumaczył to w ten sposób, że prez. Kennedy, który jednocześnie wzmacnia zbrojenia Ameryki, musi wykazać przed opinią publiczną w Ameryce, że zrobił wszystko, by dojść z Rosją do pokojowego porozumienia. Jest to napewno trafna uwaga, ale można przytoczyć inne tłumaczenie, powtarzane zwłaszcza przez prasę angielską: mianowicie, że dopóki toczą się rokowania, dopóty żołnierze nie strzelają. Lecz hasło „byle rokować“, jako metoda uniknięcia wojny, może być niebezpieczne. Przed drugą wojną światową Anglicy próbowali do ostatniej chwili rozmawiać z Hitlerem, który w trakcie niemal tych rozmów napadł na Polskę. Polsce zaś nie wolno było nawet przeprowadzić prawidłowej mobilizacji, by nie drażnić dyktatora Niemiec. Tak samo między obu wojnami kilkuletnia paplanina rozbrojenowa w Genewie, wytwarzając poczucie fałszywego bezpieczeństwa, doprowadziła w końcu do uzbrojenia Niemiec i do rozbrojenia Anglii i Francji.

WOMAWIANYM już wywiadzie „Le Monde“ kancelerz Adenauer poruszył m. in. sprawę polską, ale wygląda to tak, że szukając z Polską porozumienia, miał na myśli tylko reżym warszawski, nie zaś naród polski i jego wolnych przedstawicieli. Oczywiście takie próby porozumienia do niczego nie doprowadzą, gdyż „Polska Republika Ludowa“ nie ma, jak słusznie zaznaczył Adenauer, własnej polityki zagranicznej, a Gomułka jest po prostu narzędziem Moskwy. To wszystko jest prawda, lecz czemuż w takim razie kancelerz Adenauer nie stawia sprawy stosunku Niemiec do Polski na szerszej podstawie z pominięciem reżymu komunistycznego.

Niemiecki minister obrony Straus, mówiąc na zebraniu w Bawarii o aferze ambasadora Krolla już nieco inaczej potraktował sprawę polską.

Wspominając o ewentualnym „kompromisie“ między Niemcami i Rosją wywodził, że wstępnym warunkiem do takiego kompromisu jest „powstanie Polski, mogącej swobodnie ustalić swą przyszłość“. Nie chcemy zbyt wielkiego znaczenia przywiązywać do tych słów. Widzieliśmy już rozmaite „kompromisy“ niemiecko-rosyjskie w sprawie polskiej. Może jednak w tym wypadku p. Strauss jest głosem tych Niemców, którzy zaczynają rozumieć, że zjednoczenie Niemiec po Odrze i Nysę jest uwarunkowane niepodległością Polski.

JESTEM w 50% Żydem, w 50% Polakiem, a w 100% Brytyjczykiem — tak podobno, według „Le Monde“, przedstawia się cudzoziemcom sir Roy Welensky, premier Federacji środkowo afrykańskiej. Ojciec jego urodził się w Wilnie, skąd w czasach carskich wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a później do Afryki Południowej, wreszcie wozem, prowadzonym przez woły, do Rodezji. Syn Roy wychował się w ciężkich warunkach, właściwie w biedzie. Skończył szkoły mając lat 14. Imał się wielu zawodów i zajęć. Próbował rzeźnictwa, piekarnictwa, boksu. Zdobył sobie wreszcie szlachecki tytuł „sira“ i to stanowisko, jakie dziś zajmuje.

Życie jest pełne paradoksów. Gdyż oto potomek Żyda wileńskiego stał się jednym z najgorliwszych obrońców białej rasy oraz resztek dawnego imperium brytyjskiego w Afryce. On był jednym z architektów Federacji Rodezyjskiej, jako rządzonego przez białych państwa afrykańskiego. I on przeciwstawił się rządowi brytyjskiemu, konserwatystom brytyjskim, groźnym torysom, zarzucając im niemal zdradę odwiecznych ideałów i tradycji brytyjskich. Program afrykański Macmillana prowadzi, zdaniem sir Roya, do tego, że flaga brytyjska przestanie powiewać na ostatnim skrawku afrykańskim. Oto dlaczego z wielką odwagą, nie nie zważając na nic, sir Roy usiłuje się przeciwstawić „wichrowi zmian“ w Afryce, któremu „uległ“ Macmillan.

Może rzeczywiście w tym odważnym oporze, stawianym przewadze materialnych faktów, dostrzeże ktoś wpływ tradycji polskiej i romantyzmu polskiego. Jak niewątpliwie wpływ polskiej tradycji walk orężnych o wolność widoczny był w walce Żydów o wolność Izraela. Niektóre jednak fakty są nieublagane. Federację rodezyjską zamieszkuje blisko 8 milionów Murzynów, 308

tysięcy Europejczyków oraz 39 tysięcy Azjatów. W Nyasaland mieszka blisko 8 miliony czarnych i 9300 białych. Nyasaland postanowiło już wystąpić z Federacji. W północnej Rodezji, jeśli wejdzie w życie konstytucja, uchwalona przez rząd brytyjski, władza przejdzie w ręce nacjonalistów murzyńskich.

Czy sir Roy Welensky podola tym przeciwnościom, czy nie jest on obrońcą polityki już przebrzmiałej, współczesnym Don Quichotem? I czy na romantyzm polski nie może powoływać się raczej tamtejsza ludność tubylcza, która chce uzyskać zupełną, choć może źle rozumianą wolność? W każdym jednak razie sir Roy Welensky jest człowiekiem silnym i odważnym, wzbudzającym szacunek.

R.P.

SPRAWA EMERYTUR...

(Dokończenie ze str. 1)

setkach. Spiata tego długu honoru, jeżeli się do niego będziemy poczuwać, niewiele nas będzie kosztowała“.

W tydzień później — dnia 8 marca — ukazał się z kolei list p. Forrest Williams'a, Amerykanina, który nawiązując do listu gen. Andersa — napisał m. in.:

... nie mogę powstrzymać się od wyrażenia żalu, iż polscy weterani nie mają emerytur.

Spędziłem kilka miesięcy pod Monte Cassino w pobliżu Polaków. I pamiętam ich jako zaciętych, zdecydowanych i nadzwyczaj ofiarnych żołnierzy.

Pewnego dnia ukazał się afisz w obozie i wzdłuż dróg zaopatrzenia, podpisany przez „Monty'ego“ (a może przez jego zastępcę) wzywający 8-mą armię do najwyższego wysiłku. Specjalna wzmianka poświęcona była Polakom Siłom Zbrojnym.

Zrozumiełszy znaczenie: nowy atak na niemal niezdojty Cassino, przy czym Polacy byli wyznaczeni do podjęcia herkulowego zadania dokonania ataku na ruiny klasztoru.

Być może, iż wielu Polaków nie mając rodzin ani domów w których by ich oczekiwano zawiązało przyjaźń wśród mieszkańców w rejonie Cassino. Po bitwie wioski te były w głębokiej po nich żałobie.

Boli mnie gdy myślę iż wszyscy ci żołnierze, którzy przeszli piekło Monte Cassino, pozbawieni są opieki weterańskiej.

Forest Williams

Glion, Szwajcaria.

W jednym z następnych numerów donosił polityczny korespondent „Daily Telegraphu“, iż sprawa emerytur ma być poruszona w środę, dnia 14. marca w Izbie Lordów przez Lorda Wildesham. Ma on wnieść interpelację pod adresem rządu, czy rząd zamierza przygotować ustawę o emeryturach dla b. polskich żołnierzy zawodowych. Ma on przytem powołać się na ustawy obowiązujące już w innych krajach a w szczególności w Stanach Zjednoczonych, Francji i Kanadzie.

SUKCES POLSKIEGO KUPCA W LONDYNIE

Na wystawie żywnościowej w Londynie t. zw. Delicatessen Exhibition, w której wzięło udział ponad osiemdziesiąt firm zarówno miejscowych jak i kontynentalnych m.in. cztery firmy polskie (Ludwik Schweitzer, Fregata, A. Robiński i Zyła Ltd.), pierwsza nagroda została przyznana właśnie firmie polskiej.

Jest nią firma Zyła zajmująca się importem i hurtem żywności, która z małych początków rozrosła się do wielkiego przedsiębiorstwa zdobywając sobie powszechne uznanie na rynku.

Wyróżnienie firmy Zyła jest wydarzeniem, które notujemy z radością, tym większą że jej właściciel p. Zyła był naszym towarzyszem broni w czasie woj-

ny, służąc jako sierżant w 2 Korpusie na Środkowym Wschodzie i w czasie kampanii włoskiej.

E.H.

DYSKUSJA NAD „HISTORIĄ POLSKI“ PAWŁA ZAREMBY

Odbędzie się we wtorek dnia 20 marca w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie o godzinie 7.00 wieczorem jako zebranie naukowe Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Przewodniczy prof. Henryk Paszkiewicz, omówienie zagajające wygłosi prof. Leon Koczy.

Goście mile widziani.

CENA EKZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öra. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm.in. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edif. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; i. konta poczt. Paris: ce 566150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małeki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani Staw Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/A. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk, Kompanii Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: frszw mies 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocz. 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Połacki Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRZAJLI: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.I. Vic., kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Białostoku 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich., USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £15.0, wzgl. 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20 Queens Gate Terrace S W 7 London W K1 6NS5.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.